

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

13 AVRIL 1958  
KWIECIEŃ

Nr. 15 (29) ★ PRIX CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

FE 2373



FE 2373



## «ŚLĄSK» TAŃCZY I ŚPIEWA W PARYŻU

14 kwietnia przyjeżdża do Paryża słynny 120 osobowy polski zespół pieśni i tańca „Śląsk”.

Pierwszy występ zespołu w paryskim teatrze „Alhambra” odbędzie się 16 kwietnia o godzinie 21-ej.

Pobyt „Śląska” we Francji potrwa około trzech tygodni.

Zespół został stworzony w 1953 roku przez znanego kompozytora śląskiego Stanisława Hadynę, ucznia Ludomira Różyckiego.

„Śląsk” dał dotychczas 300 koncertów, które oglądało 2 miliony widzów.

Młodych tancerzy i śpiewaków oklaskiwano, poza Polską, w Belgii, Czechosłowacji, Niemczech, Związku Radzieckim. Teraz przyszedł kolej na Francję.

O zespole „Śląsk” napiszemy obszernie w następnym numerze.



W pewnej fermie w departamencie Limousin urodziło się jagnię o dwóch głowach. Można sobie wyobrazić zdumienie fermera.



Znakomity film amerykański „Le pont de la riviere Kwai” otrzymał tegoroczną nagrodę „Oscara”. Na zdjęciu moment wręczenia nagród.



Adam Harasiewicz, zdobywca pierwszego miejsca na Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1955 roku w Warszawie, będzie koncertował w maju w Brukseli podczas Światowej Wystawy.



Hodowca z Saint-Dolay, posiada jakoby autentycznego Rafaela, tak stwierdził przynajmniej miejscowy ekspert. Obraz, jego zdaniem, przedstawia słynne dzieło Rafaela „Dziewica z dzieciątkiem”.



## NASZA OKŁADKA

Krzyszkwiaak (nr 52) i Ożog (nr 53) stali się bohaterami nr. 1 wielkiego crossu L'Humanité, który odbył się już po raz 21 w Paryżu. Obaj Polacy zajęli w nim dwa pierwsze miejsca.

Na str. 17 rozmowa z Krzyszkwiakiem.

## W NUMERZE:

List „Tygodnika”	Str. 4
Zacząć się od dwóch główek kapusty — reportaż z Olsztyna	Str. 5
Sorbona na Uniwersytecie Warszawskim	Str. 9
Polski reaktor atomowy — fotoreportaż	Str. 10
Usługi praktyczne	Str. 15
Humor	Str. 20

# DANIELLE CAPERON TANCZY KRAKOWIAKA

Napisał Bronisław WIERNIK

**K**OBIETA ma siwe włosy. Nie spuszcza wzroku z mężczyzny w czarnym ubraniu, który na małej scenie — estradzie śpiewa starą piosenkę. Śpiewa po polsku. Kobieta o siwych włosach pochyla głowę, uśmiecha się, patrzy, wciąż patrzy na śpiewającego. Siedząca obok niej młoda kobieta pyta cicho:

— Ile on może mieć lat?

Kobieta o siwych włosach wzdyga się nagle jakby ją kto ze snu obudził.

— Kto? Kto?

— No ten, co śpiewa.

Siwa kobieta kiwa głową. Teraz widzę, że w oczach ma łzy. Siedzę obok niej. Wyjmuje z torebki chusteczkę i ociera oczy. Uśmiecha się do siebie. Przez cały czas patrzyła na śpiewającego starą polską piosenkę, ale już rozumiem, że nie jego widziała. Teraz bije brawo, razem z innymi woła: „bis!... bis!” I ociera oczy z łez.

Rozglądam się dookoła po sali merostwa w Sallaumines. Nie ona jedna, moja siwa sąsiadka, spłakała się słuchając starej polskiej piosenki.

I znów zalega cisza. Rozlegają się dźwięki harmonii - akordeonu. Mężczyzna w czarnym ubraniu zaczyna nową piosenkę. Mieczysław Fogg — bo on to jest właśnie — w drodze powrotnej do Polski z tournée po Stanach Zjednoczonych i Anglii śpiewa w Sallaumines. Śpiewa piosenki, które śpiewano w Polsce kiedy kobieta o siwych włosach była młodą dziewczyną.

A na sali, obok siwych kobiet i mężczyzn, siedzą młodzi i całkiem młodzi. Ludzie trzech pokoleń na niedzielnym koncercie. Z rodzicami, obok dziadków i babek, chłopcy i dziewczęta. Wielu z nich w strojach krakowskich, łowickich, góralskich. Za chwilę zespoły z Mericourt, Rouvroy, Ostricourt będą tańczyć i śpiewać tak jak się tań-

czy na Kujawach, w Lubelskiem, na Mazurach. Ale teraz słuchają starej piosenki, którą śpiewa Fogg.

Ci młodzi nie mają w oczach łez. Słuchają uważnie, starają się zrozumieć o czym śpiewa ten śpiewak z Polski i dlaczego ich sąsiedzi o włosach siwych lub siwiejących coraz częściej wyjmują chusteczki.

Czy mogą zrozumieć? Na pewno nie. I czyż można mieć do nich o to żal? Przecież nie chodzi tylko o znajomość języka polskiego, ale o pamięć z czasów, niedawnych czasów, kiedy żadnego z tych młodych na tej sali nie było jeszcze na świecie. Jak ten czas leci!

Kobieta o siwych włosach nie spuszcza oczu ze śpiewającego i uśmiecha się, wpatrzona w swoje wspomnienia. Kiedy to było? Pamiętam i ja kiedy byłam jeszcze młodą dziewczyną. Było to przecież niedawno, całkiem niedawno. Są takie dni, jak ta właśnie niedziela, kiedy wszystko wydaje się, jakby to było wczoraj. Jej młodszy syn

(Dokończenie na str. 4-ej)



— Voici le programme — uśmiecha się Danielle Caperon.



Piosenka Fogg'a budzi wspomnienia...

**ANKIETA**

**20**

**PYTAN**

na str. 15

## LIST «TYGODNIKA»

— Czy w sąsiednim domu także mieszkają Polacy?

— Tak, to kolega męża z kopalni, ale nie rozmawiamy ze sobą — i wy tam nie chodźcie, na pewno przyjmą was źle i gadać może nie będą chcieli.

To było parę miesięcy temu, w jednej z polskich kolonii w dep. Nord. No i co powiecie? Poszliśmy do sąsiedniego domu.

Przyjęto nas prawdziwie po polsku — serdecznie i gościnnie.

A gdy po długiej rozmowie zabieraliśmy się do odejścia, gospodarz dodał: „Tygodnik obowiązkowo przysyłajcie — zaabonujcie. Tylko do tych tam — tu wskazał na dom, w którym byliśmy uprzednio — do tych tam nie chodźcie — to tacy nieużyty ludzie, na pewno nie będą chcieli z wami rozmawiać...”

Autentyczne. I smutne. Bo założymy, co zresztą jest zgodne z prawdą, że obaj sąsiedzi mają różne poglądy polityczne. Cóż — zjawisko normalne. I trudno postulować, by rezygnowali ze swoich zapatrywań. Ale czy musi to oznaczać, że sąsiedzi, Polacy, górnicy mogą się na siebie bocyć, nie rozmawiać, nie klaniać się sobie na ulicy?

Co robić, by ustaliła się w naszych koloniach jakaś kultura współżycia? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do naszych Czytelników. I co dzień poczta przynosi nowe listy. Okazało się bowiem, że poruszyliśmy trudny, bolesny, ale jakże aktualny temat.

Trudny i bolesny, bo rozbiście emigracji ma swoją długą historię. Przedwojenną i powojenną — związaną z okresem zimnej wojny i wzajemnej nieufności ludzi.

Kto na tych swarach traci? Czytelnicy określają jasno i dobitnie: Polacy, polska sprawa. I każdy z nich zwraca uwagę na jakże znamienity fakt: te klótnie odpychają młodzież od polskości. Te klótnie wpływają na to, że młodzież nie chce mówić i myśleć po polsku. Te klótnie i rozbiście robotniczych kolonii paraliżuje działanie na rzecz kraju, krzewienie jego kultury i języka.

Ale przecież zmieniło się coś na przestrzeni ostatnich miesięcy. I o tym również mówi poczta „Tygodnika”. Bo jakże ocenić fakt, że tak wielu Polaków pragnie odwiedzić kraj? Jedni jak p. Szewc piszą po prostu: chciałbym zobaczyć Polskę taką, jaką ona jest, bo ja takiej Polski chciałem...

Innych wiedzie po prostu tęsknota za rodzinnymi stronami.

Jeszcze inni chcą na własne oczy przekonać się jak w tej Polsce jest naprawdę. I coraz szerzej dociera prawda o kraju, w którym dużo jeszcze biedy, ale który coraz lepiej sobie radzi i coraz poważniejszą pozycję zajmuje. Więc nawet ci, którzy dotąd nieufnie odnosili się do „reżymu” przecież z dumą czytają o planie Rapackiego i o współpracy polsko-francuskiej, bo czują, że Polska liczy się we Francji i w świecie. A którego Polaka to nie cieszy?

Czy więc więź z krajem nie jest rzeczą decydującą i ważniejszą, niż jałowe klótnie między organizacjami? Chyba tak. I ta świadomość toruje sobie drogę do polskich umysłów, nawet do tych, którzy mają zastrzeżenia do polityki krajowej.

Ale wciąż ma wielką wagę przywiązanie do organizacji, czy stowarzyszenia, do którego się od lat należy... Gdyby więc „góry” podały sobie ręce, jak pisze jeden z naszych Czytelników, „doby” na pewno by temu przyklasnęły.

A inny Czytelnik stawia kropkę nad „i”: „nie sztuka c h c i e ó jedność, trzeba m i e ó d w a g ę postawienia w tej sprawie wniosku na zebraniu... Apeluję do Polaków, aby się łączyli, by jeden w drugim widział brata, a nie wilka. A tych, co szozują omijajmy. Właśnie oni w rozbiściu polskiej emigracji widzą swój własny interes.

Zgadamy się z tym poglądem, ale to nie wyczerpuje sprawy. Co robić, by ustaliła się? Czekamy na dalsze wasze głosy, Czytelnicy. Myślimy o tym jak wspólnie działać. Bo to najważniejsze.

T. P.

# Danielle CAPERON tańczy krakowiaka

(Dalszy ciąg ze strony 3-ej)

właśnie się ożenił. Jej wnuczka chodzi już do szkoły. A ona sama już dawno przestała wspominać te czasy, kiedy z Polski trzeba było wyjeżdżać nie po to żeby sobie poprawić byt, ale po to by znaleźć kawałek chleba po prostu, dosłownie....

Źle mi wypadła ta niedziela u znajomych, których włosy zaczyna pokrywać siwizna. Chciałem się dowiedzieć po latach nieobecności, jak im się powodzi i jak im się żyje, jak wygląda ich dzień dzisiejszy, praca i zarobki, kłopoty i radości. A tu... koncert. A na koncercie — śpiewak z Polski. I zamiast mówić o dniu dzisiejszym — wspomnienia o dniu wczoraj-

nach i podłogach w poczekalniach całej rodziny — kobiety, starcy, dzieci — zmordowane, ekspulswane. Ekspulswanych z Francji Polaków w tamtych bliskich — dalekich czasach Polska niechętnie, bardzo niechętnie przyjmowała z powrotem... Ale poco o tym wspominać? Było, minęło.

Kiedy właśnie że chcą wspominać. I te lata Front Populaire. I wybuch wojny. I okupację. I wywózki do Niemiec. I obozy koncentracyjne. Ofiary i bohaterstwa w Ruchu Oporu, dans la Resistance.

A potem pierwsze wiadomości z Polski, o Polsce. 17 stycznia 1945 roku — jak ten czas leci! przecież to było wczoraj! — w gazecie, w Paryżu, dosięgła nas wiadomość,

## WYSTARCZY PIOSENKA Z POLSKI

Na sali w merostwie w Sallaumines rozlegają się brawa. Kobieta o siwych włosach ociera oczy z łez i razem z innymi woła: „bis! bis!”. Wystarczy piosenka z Polski a już człowiek zaczyna spoglądać za siebie, wstecz. Starzejemy się? Ale nie tylko dlatego, chyba nie dlatego tylko. Dawniej też tak bywało. Piosenka z Polski zawsze rozgrzewała, wzruszała, budziła wspomnienia, tęsknoty. Nawet wtedy gdy nie miało się jeszcze siwych włosów, gdy było się jeszcze młodym.

A ci? A ci dookoła? Młodzi chłopcy? Młode dziewczęta? Cała ta młodzież w roku 1958?

Jeszcze nie zdążyłem z nimi rozmawiać. Ciekawe.

Wysłuchali piosenek śpiewaka z Polski, klaskali w ręce. Teraz ich kolej. Dalszy ciąg programu polskiego wieczoru artystycznego. W strojach krakowskich, łowickich, góralskich chłopcy z Mericourt, Rouvroy, Ostricourt tańczą oberka mazura, kujawiaka, zbójnickiego, krakowiaka. Porywieście, z przytupem, po polsku. A żaden z nich w Polsce jeszcze nie był.

— A pani też nie była w Polsce? — pytam młodą dziewczynę w kolorach krakowskich jeszcze zadyszana po krakowiaku — a pani też nie była w Polsce?

Patrzy na mnie uśmiechnięta, kiwa głową, że nie... że nie rozumie, że nie rozumie, co do niej mówię.

Robi mi się przykro, nie udaje mi się ukryć rozczarowania. Nic nie rozumie? To w jej wieku już polskiego się nie rozumie?

Wybucha śmiechem.

— Mais je m'appelle Caperon... Danielle Caperon. Je ne comprends pas le polonais... Pas encore...

Teraz już wszyscy dookoła śmieją się serdecznie. Francuzka Danielle Caperon tańczy w polskim zespole.

— To jego wina — pokazują na młodego człowieka — to jego wina... Narzeczony.

Narzeczony Danielle jest oczywiście Polakiem.

— Je ne comprends pas encore le polonais — śmieje się Danielle — mais je le danse... Et les danses polonaises sont tellement endiables...

To wszystko, czego po latach nieobecności we Francji zdążyłem dowiedzieć się ostatniej niedzieli w Sallaumines: kobieta o siwych włosach spłakała się do łez słuchając polskich piosenek, a narzeczona polskiego chłopaka Danielle Caperon tańczy krakowiaka nie rozumiejąc słowa po polsku.



Jeden z polonijnych zespołów tanecznych na scenie.

szym. A pamiętacie.... A pamiętacie?.

### LUDZIE LUBIĄ WSPOMINAĆ

A pamiętacie, jak tu na początku było szaro i smutno. Te same domy, co dziś, a przecież wtedy wydawały się takie szare i smutne. Szaro i smutno na górze, ciężko i smutno na dole. I obco. Ale nie mówmy już o tym! Ale oni chcą o tym mówić, chcą to wspominać.

Ludzie na Nordzie i w Pas de Calais lubią wspominać, wszyscy. Nawet ci, co jeszcze nie zaczęli siwieć. I którzy jeszcze nie zapomnieli polskiego. A po polsku tak przyjemnie się wspomina. Nawet czasy smutne, które były, minęły.

Czy pamiętam, jak to było kiedy siekiera rąbała się własne meble, ciężkim potem zapracowane, wyharowane, kiedy przyszło je za centymy oddawać. Kiedy to było? W trzydziestym trzecim? trzydziestym czwartym?

Dobrze pamiętam, jak raz w Poznaniu, na dworcu kolejowym, widziałem leżące pokotem na pero-

że Warszawa... wolna. Było nas kilku w ciasnym, ciemnym pokoiku. Ktoś przyniósł butelczynę taniego, kwaskowatego wińska. Nie było nawet szklanki. Napełniliśmy kolejno szklaną popielniczkę i tanim, francuskim winem piliśmy zdrowie wyzwolonej Warszawy...

No i macie! Chcę się dowiedzieć o waszym dniu dzisiejszym, a sami mnie doprowadziliście do wspomnień, wspominek. Nie szkodzi? Wtedy nie było jeszcze polskich biur podróży, nie było wycieczek do Kraju. Dopiero organizowano, przygotowywano pierwsze transporty repatriacyjne.

Pamiętacie pierwszy transport w czterdziestym szóstym? Tłumu odprowadzających. Wśród odprowadzających był pan Michał Kwiatkowski, serdeczny, uśmiechnięty. A była jedna bardzo zła, oj zła! Bo jej nie pozwolono wyjechać do Polski tym pierwszym transportem. Prosiła, ale nie chciano się zgodzić. Nalegała, upierała się... ale nie pomogło. Nie chciano jej przyjąć. Bo była w ciąży. W ostatnim miesiącu. Zaklinała się, obiecała: będę ścisnąć kolana, nie urodzę aż w Polsce...

# ZACZEŁO SIĘ OD DWÓCH GŁÓWEK KAPUSTY

**K**TO przez kilka lat mieszkał po wojnie w Olsztynie, musi stwierdzić, że odbudowa miasta zrobiła na nim wielkie wrażenie. Szczególnie w pierwszym, powojennym okresie, gdy problem życia i przetrwania dla kilkunastu tysięcy „pionierów” zależny był chyba przede wszystkim od szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Wojna wymiotła z miasta wszystko, co zabrać było można: sprzęt, tabor, zapasy żywnościowe. W czasie ewakuacji wygnano ludzi i usiłowano spalić ich domy. Nie udało się, to prawda. Ale i tak pierwsi powojenni olsztynjacy nie mieli łatwego życia, choć przetrwali i doczekali się innych, lepszych czasów.

## Zaczeło się od kapusty

Opowiadał mi kiedyś jeden z założycieli olsztynskiego handlu spożywczego, liczącego dziś około 360 sklepów, że pierwszą transakcję handlową przeprowadził osobiście przy pomocy kilograma kaszy i dwóch główek kapusty w dniu 5 maja 1945 roku. W tym samym dniu otrzymał oficjalny przydział lokalu sklepowego dla nieistniejącej jeszcze spółdzielni. W pięć lat później wszystkie ocalałe lokale sklepowe zostały wykorzystane przez handel wszystkich branż.

Cudem ocalały elektrownia i gazownia. Robotnik Mazur przeciął przewód wiodący do detonatora i ocalał zakład przed zniszczeniem. Drugi robotnik, też Mazur, przyniósł na plecach z odległości kilkunastu kilometrów wielki zawór zabrany przez uciekających i porzucony w lesie. Bez tego zaworu nie można by uruchomić elektrowni. Pierwsze światło zabłysło już w sierpniu, płomyki gazowe pojawiły się 1 października, a tramwaje i trolleybusy ruszyły dokładnie 5 listopada 1945 roku.

Druga powojenna zima upły-

nęła już w zupełnie znośnych warunkach, a w ocalałych z pożogi budynkach — zostało ich 40 procent — zadomowili się pierwsi osadnicy, przesiedleńcy i Polacy miejscowego pochodzenia.

W 1949 roku zakończono właściwie porządkowanie miasta. Rozebrano te domy, które rozebrane być miały, przygotowano do odbudowy inne, wytyczono przyszłe place i ulice, wykreślono pierwszy, perspektywiczny

Warszawy tylko pięć godzin jazdy pociągiem.

## „Wudek” zamiast wódki

W rok później, od 1950 roku, zaczęła się druga faza rozwoju miasta. Począwszy od tej chwili zaczęło przybywać rocznie po 1.200 izb mieszkalnych, powstała chłodnia i warsztaty mechaniczne, wybudowano liczne gmachy biurowe i magazyny dla firm handlowych.

zżyć ilość trolleybusów na kortowskiej trasie, trzeba było uruchomić dodatkowo dwa autobusy. Dwa razy w miesiącu olsztynski teatr, imienia wielkiego Jaracza, rezerwuje dla Kortowa specjalne spektakle, zawsze ciesząc się powodzeniem. To samo robi wojewódzki dom kultury, choć położony trochę z miastem, ale na dobrą imprezę ściągający zawsze komplet.

Przez salę teatru przewinęło się od października 1946 roku

go ruchu turystycznego, rajem dla turystów.

Każdy wolny pokój, każda sala internatowa, każda szkoła, przekształcają się na punkty wypoczynkowe. 180 tysięcy ludzi rocznie usiłuje „gdzieś” przenoć, aby nazajutrz powędrować dalej. Z roku na rok wzrasta liczba turystów, z roku na rok rośnie zapotrzebowanie na łóżka, koce, artykuły żywnościowe, sprzęt turystyczny i rybacki.

Miejscowi rajcy postanowili wykorzystać prosperity. Otworzą w tym roku drugą część hotelu (120 łóżek), urządzią nad jeziorem miasteczko campingowe (500 miejsc), dali koncesje na założenie dwóch hoteli.

Można też będzie latem wynajmować za pośrednictwem rady miejskiej pokoje noclegowe. W tym roku przewiduje się możliwość zakwaterowania jednocześnie co najmniej 50 tysięcy osób.

## Olsztyn niełatwo jest opuścić

Miasto przeżywa znów swój renesans. Podobny do „łustych lat” złotego, szesnastego wieku. Co było do odbudowania, już odbudowano.

Nie jest to już ten zniszczony Olsztyn, jaki w 1945 roku zobaczyli pierwsi kolejarze, gdy przyjechali tu jako pierwsi Polacy. Nic też nie pozostało z tego miasta, jakie pamiętają jeszcze sprzed wojny Polacy-autochtoni, którzy mimo wszystko pozostali w ojczyźnie i wraz z całym narodem dla niej pracują.

W ubiegłym roku wyjechało zagranicę kilkaset olsztynskich rodzin. Nikt nie pojechał na ślepo. Każdy miał tam bądź rodzinę, bądź też inną ostoję materialną. A jednak już w pierwszym kwartale br. powróciło do Olsztyna kilka dziesiątków niedawnych emigrantów, a kilkunastu dalszych przysłało już polania o prawo powrotu. Czy było im tam źle? Nie, nie o to chodzi. A więc? Podobno w Niemczech czuli się „obco”, jak intruzi i niepotrzebny balast. Lepiej więc było powrócić i zostać w kraju. Tym razem na zawsze.

Andrzej OSIECKI



Jezioro Krzywe — podolsztynski raj dla turystów.

plan, zabudowy miasta. Olsztyn liczył już wtedy 45 tysięcy mieszkańców stałych. A więc nie wiele mniej niż przed wojną.

Coraz sprawniej działająca komunikacja umożliwiła lepsze związanie się z centrum kraju, Warszawą. Przestało się mówić o Olsztynie, jako o odludziu i „Pikutkowie”. Do Olsztyna z

Na przedmieściu Kortowo uruchomiono w ciągu zaledwie 3 miesięcy wyższą szkołę rolniczą. Wybudowano dla przyszłych inżynierów agronomów całe miasteczko akademickie. Kilkaset nowych izb w gmachach, schowanych nad jeziorem wśród liściastego lasu. Powstały też laboratoria, pracownie, specjalne baseny dla wydziału rybackiego, jedyne w kraju, wybudowane od fundamentów i pomagające w nauce 2.000 studentom.

Młodzież mieszka, jada i uczy się w Kortowie, ale szuka rozrywek przede wszystkim w mieście. Trzeba więc było zwięk-

ponad 3 miliony widzów. „Wudek” (skrót od Wojewódzki Dom Kultury), bo taka jest popularna nazwa domu kultury, sprzedał od 1. 1. 1950 roku — 1,4 milionów biletów. Teatrzyk lalek „Czerwony Kapturek”, o czarował w mieście i w „terenach” (teatr ma drugą scenę objazdową) blisko 200 tysięcy małych widzów, dając od stycznia 1957 roku aż osiem premier... pięć kin, w tym jedno panoramyczne, operetka amatorska,

## Rajcy ulepszają raj

Latem zainteresowania są nieco inne. Olsztyn staje się centrum krajowego i zagraniczne



Katedra św. Jakuba została zbudowana wozternastym wieku. Takie kanciaste obronne wieże często spotyka się na Warmii i Mazurach.



Średniowieczne podcienia kamienicy w Rynku są jedną z nielicznych pozostałości z XV wieku.

# Tydzień we Francji...

## Fatum a rachunek prawdopodobieństwa

W te święta pogoda się na nas dąsała. Słońca było na lekarstwo, deszczyk to kropił, to siał, powietrze raz było ciepłe, a raz chłodne; w górach śnieg, nad morzem wiatr; człowiek nie wiedział jak się ubrać.

Niemniej szeroka fala wycieczkowiczów popłynęła z miast — jak co roku, może tylko słabsza nieco, ze względu na pogodę i na... lęk przed śmiercią.

Ten ostatni wzgląd działał głównie wśród właścicieli samochodów. Albowiem tuż przed świętami gazety ogłosiły pod tłustymi tytułami że — na podstawie ścisłych obliczeń statystycznych — przewiduje się śmierć stu kilkudziesięciu ludzi w wyniku wypadków samochodowych na szosach w dniach od soboty do poniedziałku.

Te ponure zapowiedzi przedświąteczne zdziwiły a nawet oburzyły wielu czytelników. Jednakże efekt był niewątpliwy. Każdy amator wycieczki samochodowej pomyślał, że może się łatwo znaleźć na owej czarnej liście, której długosć wyliczono już rachunkiem prawdopodobieństwa, a tylko rubrykę nazwisk pozostawiono jeszcze pustą.

Ta myśl niejednemu chyba ocaliła życie. Kto nie zrezygnował z podróży ten jechał ostrożniej i wolniej.

Szażeńców co prawda nie brakło — mimo wszystko. 34 trupy w ciągu trzech dni to i tak naprawdę dużo. I nie wiadomo jeszcze jakie będą losy 1300 rannych.

Ale kto wpadł na ów znakomity pomysł uderzenia kierowców przypuszczalną cyfrą ofiar i zachęcenia ich tym szokiem do ostrożności? Wyobraźcie sobie, że... towarzystwa ubezpieczeniowe! Im mniej wypadków, tym mniej wydatków — takie było rozumowanie tych towarzystw. Czysty interes, a w każdym razie — przede wszystkim interes.

Ale nikt im tego nie weźmie za złe, ponieważ wpłynęło to na ostrożność ludzi. Można tylko żałować, że towarzystwa ubezpieczeniowe nie są zainteresowane w prowadzeniu podobnej kampanii ostrzegawczej w innych dziedzinach. Można by na przykład dość dokładnie obliczyć, ilu ludzi zginie w ciągu najbliższego tygodnia w Algierze, albo ile miast zniknie z powierzchni ziemi w pierwszym dniu wojny atomowej.

Lecz od takich wypadków towarzystwa asekuracyjne — niestety — nie ubezpieczają.

## Rozpogodzenie — tylko na niebie

Institut Meteorologii zapowiada przejaśnienia w bliskim czasie. Dotyczy to — niestety — tylko pogody. W polityce zamurzenie trwa. Sygnalizowaliśmy w ubiegłym tygodniu, że spór francusko-tunezyjski stanął na martwym punkcie. Obaj pośrednicy, p. Murphy i p. Beeley, powiedzieli to już obecnie oficjalnie, pierwszy ze swoim niewzruszonym optymizmem, drugi z angielską flegmą.

Rząd francuski uzależnił zgodę na ewakuację swoich wojsk z Tunisu od zgody Burgiby na międzynarodową kontrolę granicy algierskiej. Rząd tunezyjski — nie wypowiadając się w zasadzie przeciw takiej kontroli — uważa jednak, że ewakuacja musi nastąpić i bez żadnych warunków. Jest to dla niego nieodłączne od samej zasady suwerenności Tunisu. Dopiero po ewakuacji gotów on jest dyskutować o pozostałych spornych kwestiach.

Prezydent Burgiba zapowiedział, że przedłoży spór w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

## Argumenty i kontrargumenty

Nie widać również rozpogodzenia na horyzoncie socjalnym. Po wielkich strajkach 1-go kwietnia nastąpiło przemówienie premiera francuskiego w radio i telewizji. P. Gaillard, który zazwyczaj mówi chłodno i obojętnie, starał się tym razem nadać swoim słowom więcej ciepła, ażeby przekonać robotników i urzędników, że rząd nie może udzielić im podwyżki.

Wydaje się, że argumentacja premiera nie zupełnie przekonała słuchaczy. Pra-

sa tłumaczy to dwoma względami. Po pierwsze tym, że optymistyczne słowa głosu rządu o stabilizacji cen nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości. Po drugie — okolicznością, że pominięte zostały w argumentacji koszty wojny algierskiej.

Związki zawodowe wszystkich odcieni przyjęły ten apel bez entuzjazmu. Na najbliższą sobotę zapowiedziany jest strajk górników, do którego wzywa zarówno CGT, jak Force Ouvriere, jak wreszcie związki katolickie. Jakkolwiek między związkami tymi nie doszło do porozumienia, ich postawa jest jednak podobna, jeśli idzie i żądania górników i o metodę akcji.

## Inwazja termitów

Termity pojawiły się w Paryżu. Duże, groźne mrówki, które potrafią zjeść wszystko co napotkają na swej drodze — od schodów do mebli i od fortepianu do butów. Znalizmy je dotąd z opisów krajów tropikalnych, a oto stykamy się z nimi w stolicy Francji. Wilgoć niektórych dzielnic stwarza dla nich dogodne warunki rozwoju.

# ...i na świecie

## Dzwony wielkanocne i „pielgrzymi pokoju”

Podczas gdy w Jerozolimie tłumy pielgrzymów, przybyłych na Ziemię Świętą ze wszystkich stron świata na dzień wielkanocny, odbywały drogę krzyżową na Golgotę, inna niezwykła procesja wędrowała po drogach Anglii. W Wielki Piątek, kilka tysięcy osób wyruszyło z Londynu, aby w ciągu trzech dni dojść do oddalonego o 85 km Aldermaston, siedziby jednego z większych wojennych ośrodków badań atomowych.

Obok siwowlosych starców, weteranów dwóch wojen, szli młodzi studenci — chłopcy i dziewczęta, obok księży kościoła anglikańskiego — posłowie socjalistyczni i liberalni, pisarze, uczeni, urzędnicy, działacze związkowi, robotnicy z rodzinami, często z małymi dziećmi na ręku lub w wózkach, Hindusi i Afrykańczycy w turbanach. Nieśli plecaki z zapasami, koce i materace połowe. Na czele orkiestra z harmonią, w pochodzie rzucali się w trzy plakaty z hasłami: „Nie chcemy bomby H”, „Rozbrojenie lub śmierć”, „Ratujmy nasze dzieci” itp.

Był to zbiorowy protest przeciwko uzbrojeniu atomowemu. „Nie przypadkowo wybraliśmy Wielki Piątek”, oświadczył John Collins, kanonik katedry Sw. Pawła i przewodniczący kampanii przeciwatomowej. Zaś inny uczestnik pochodu, znany działacz i publicysta socjalistyczny Michael Foot, podkreślił, że „ten marsz pokoju może być punktem wyjścia „pochodu krzyżowego” przeciwko bombie atomowej”.

Mimo wyjątkowo zimnej jak na Wielkanoc pogody, deszczu i śniegu, pielgrzymi przeciwatomowi nie zrezygnowali ze swej misji. Zmoknięci, przemarzli, serdecznie byli przyjmowani przez ludność w poszczególnych miejscowościach i nieraz po drodze wielu przyjechało się do ich szeregów. Akcja ich wywołała wrażenie i żywo poruszyła opinię publiczną w Anglii i poza Anglią.

„Marsz pokoju”, choć na mniejszą skalę, odbył się również w New Yorku, gdzie około tysiąca osób, po parogodzinnym pochodzie ulicami miasta, udało się przed gmach Organizacji Narodów Zjednoczonych, i zażądało przerwania zbrojeń i doświadczeń atomowych.

## Czy „odpowiedzialność atomowa” będzie sądzona?

Grupa działaczy pokojowych, między nimi amerykański socjalista Norman Thomas, angielski filozof Bertrand Russell oraz kanadyjczy i japoński uczeni i prawnicy rozpoczęli akcję prawną przeciwko osobom odpowiedzialnym za doświadczenia atomowe, oskarżając ich o „masowe zabicie” (genocyd).

Skargi zostały wniesione jednocześnie do najwyższych sądów w Waszyngtonie i w Moskwie i skierowane przeciwko „osobom z rozkazu których były wywołane wybuchy powodujące opady radioaktywne, zębne dla zdrowia i istnienia ludzkości”.

Niebezpieczeństwo duże jest zwłaszcza w 13-ej dzielnicy Paryża. Sprawa poruszona już została w Radzie Miejskiej. Prefekt Paryża zapewnił, że posięp termitów wydaje się powolny i może być zatrzymany przy pomocy środków chemicznych i przez usunięcie wilgoci. Odpowiednie środki chemiczne znajdują się do dyspozycji właścicieli domów.

Jednakże — jak wyjaśnił prefekt nie istnieje prawo, które mogłoby zmusić właściciela domu do przeprowadzenia akcji dezynfekcyjnej, jeśli właściciel sobie tego nie życzy. Właściciel zaś często sobie tego nie życzy, z tej prostej przyczyny, że musi sam pokryć koszty dezynfekcji.

## Inwazja turystów

Jak co roku w dni świąteczne Paryż zanotował istną inwazję turystów. Było ich tym razem około 300.000. Znacząco, że tyleż aparatów fotograficznych fotografowało miasto. Byli łowcy zdjęć, którzy uparcie szukali Franciszki Sagan. Inni znowu polowali na Brigitte Bardot.

Ale największym powodzeniem wśród amatorów fotografów cieszyła się inna gwiazda, starsza od tamtych, ale i trwalsza: wieża Eiffla!

## Rozmowy „Wschód-Zachód” już się rozpoczęły...

Podczas gdy rozwija się kampania przeciwatomowa, sprawa doświadczeń atomowych i rozbrojenia atomowego stoi na porządku dziennym dialogu między Wschodem a Zachodem, który właściwie już się rozpoczął, choć nie w zamkniętej sali obrad, lecz na widowni publicznej.

Po oświadczeniu radzieckim, że ZSRR zaprzestaje od 31-go marca prób z bronią atomową, Chruszczow wznowił to zapewnienie podczas swej wizyty w Budapeszcie. W orędziach do prezydenta Eisenhowera i do premiera Anglii Mac Millana,

ze swej strony, rząd Japonii zwrócił się oficjalnie do Stanów Zjednoczonych i do Anglii, prosząc o zaprzestanie doświadczeń.

Jak donoszą z Waszyngtonu, w odpowiedzi na te propozycje i na zainteresowanie, jakie wywołują one w świecie, prezydent Eisenhower już rozpatruje nowy plan rozbrojenia, który przewidywałby możliwość zaniechania doświadczeń bezłączenia tej sprawy z problemem produkcji broni atomowej, i pod warunkiem ścisłej kontroli. Projekt amerykański byłby przedstawiony na konferencji OTAN-u w początkach maja. Lecz w związku z tym, w Ameryce podnoszą się głosy przeciwko uzbrojeniu atomowemu Niemiec. „Byłoby bardzo nieostrożnie dać Niemcom w ręce bombę atomową”, ostrzega „Washington Post”, który przypomina zarazem o istnieniu polskiego „planu Rapackiego” o atomowo rozbrojonej strefie w Europie.

## BRONĀ ATOMOWA I ZAKON KRZYŻACKI

NA kilka dni przed uchwałą parlamentu niemiecko-zachodniego o wyposażeniu armii w broń atomową odbyła się w Bonn niezwykle charakterystyczna ceremonia: premier Adenauer został udekorowany wysokim odznaczeniem zakonu krzyżackiego.

Wiadomo, że pojęcie krzyżactwa kojarzy się w wyobraźni Polaków z ponurym obrazem z dalekiej i bliskiej historii. Kanclerz uznaje obecny moment za stosowny dla przyjęcia stów uznania ze strony Krzyżaków 20-go wieku. Jest to fakt dość wymowny, a zarazem niepokojący. Order krzyżacki dla kanclerza i broń atomowa dla nowej Reichswehry — te dwa wydarzenia wiążą się nierozłącznie. Wskazują one na to, że w obecnej orientacji zagranicznej rządu bońskiego — dominuje duch odwetu.

W ciągu debaty parlamentu bońskiego Adenauer i jego rzecznicy próbowali przedstawić decyzję o uzbrojeniu atomowym jako sprawę wojskowo-techniczną. Ale mówcy opozycji — która niestety okazała się za słaba, żeby nie dopuścić do tak niebezpiecznej uchwały — wykazywali, że wyposażenie Bundeswehry w broń atomową — to kierunek na wojnę totalną. Poseł z partii socjal-demokratycznej Erler wyraził swoje myśli tymi słowami: „Debaty na temat broni atomowej dla Bundeswehry przywoła mi na myśl wspomnienia tragicznego dla narodu niemieckiego roku 1943. Wtedy to na wiecu w stolicy, człowiek, który przyniósł Niemcom największe nieszczęście rzucił hasło „chcieli wojny totalnej, to będą ją mieli”.

Rząd i parlament niemiecki podjęli decyzję zmieniającą w wielkim stopniu sytuację europejską, co na pewno i dla Francji nie jest rzeczą obojętną. A jednak istniała możliwość innego wyboru. Można było zdecydować się na rokowania mające jako punkt wyjścia polski plan dezatomizacji Europy centralnej, tak zwany plan Rapackiego. Jeden z argumentów wysuwanych w ostatnich tygodniach przez polityków z otoczenia Adenauera przeciw temu projektowi brzmiał — plan ten nie sprzyja zjednoczeniu Niemiec. Nie wchodząc w polemikę z tym gotosłowem twierdzeniem można z kolei zastanowić się czy broń atomowa dla Bundeswehry sprzyja zjednoczeniu Niemiec?

Prasa polska i rzecznicy rządu polskiego po uchwale parlamentu bońskiego wyrażają oburzenie całej opinii publicznej i wskazują na konsekwencje, które pociągnie za sobą uzbrojenie armii zachodnio-niemieckiej w broń termojądrową.

Polka zdaje sobie sprawę z tego, że obecna polityka Niemiec zachodnich, polityka odwetu — zagraża w pierwszym rzędzie polskim granicom zachodnim.

Odnosi się wrażenie, że w polskich sferach rządzących, które nadal uważają zjednoczenie Niemiec za konieczność historyczną — stanowisko to ulega pewnej ewolucji — w kierunku zaostrożenia warunków i gwarancji żądanych przez stronę polską, która nie może biernie przypatrywać się próbom połączenia Niemiec wokół programu odwetu i rewizji granic. OBSERWATOR



Manifestacja w Berlinie przeciwko uzbrajaniu NRF w broń atomową.

# PROSTO Z POLSKI

## Francuzi dostarczają elektrownię do Polski

Między Centralą Handlu Zagranicznego „Elektrim” a Francuskim Towarzystwem S.A. „Alstom” została podpisana umowa na dostawę do Polski kompletnego wyposażenia dla elektrowni, która zostanie wybudowana w Sierszy Wodnej, koło Jaworzna.

Elektrownia ta posiadać będzie dwa ogromne zespoły turbogeneratorowe ciepłownicze o mocy 130 MW każdy, to jest takie, jakich dotychczas w Polsce nie ma. Zawarty kontrakt przewiduje, poza dostawami, współpracę techniczną pomiędzy przemysłami Polski i Francji, szczególnie w dziedzinie produkcji kotłów.

Powyższy kontrakt podpisany został w ramach umowy inwestycyjnej, zawartej między obu krajami w 1956 r. Umowa ta przewidywała udzielenie kredytu inwestycyjnego dla Polski w wysokości 10 miliardów franków. Dostawa elektrowni opiewa prawie na połowę tej sumy. Poprzednio w ramach tej umowy Polska zakupiła aparaturę i urządzenia dla przemysłu chemicznego na sumę około 3 miliardów franków. W celu wykorzystania większych sum kredytowych toczą się obecnie pertraktacje o zakup sprzętu dla kopalni Rokokonia te napotykają jednak na pewne trudności, spowodowane zmniejszeniem się popytu na węgiel na rynkach światowych.

Sytuacja węglowa na rynkach światowych wiąże się też zresztą ze spłacaniem przez nas kredytu udzielonego przez Francję. Kredyt ten spłacać będziemy 5 lat i mimo tej trudnej sytuacji węglowej, przedstawiciele obu krajów znaleźli możliwości dostaw innych towarów przez Polskę do Francji. Będą to m. in. produkty rolne (np. toczą się obecnie rozmowy o dostawę polskich ziemniaków, mięsa), przewidziany jest wzrost eksportu polskiego drewna i wyrobów chemicznych. Prowadzi się też rozmowy na temat budowy w naszych stoczniach 9 kutrów rybackich. Te i inne towary, które dostarczamy od lat, stanowią podstawę spłat zaciągniętego przez Polskę kredytu inwestycyjnego.

Francja jest jednym z największych partnerów handlowych Polski.

Attache handlowy Ambasady francuskiej w Warszawie, p. A. Mingalon, odpowiadając na py-

tania dziennikarzy wyraził przekonanie, że na podstawie zawartych transakcji i prowadzonych rozmów należy sądzić, iż rozwój stosunków handlowych między Polską a Francją w dalszym ciągu będzie się zwiększać systematycznie.

## 131.000 warsztatów rzemieślniczych

Według najnowszych danych istnieje obecnie w Polsce 131 tysięcy warsztatów, które zatrudniają przeszło 210 tysięcy ludzi (w tym warsztatów na wsi jest 45,5 tysiąca z 58 tysiącami zatrudnionych).

Dla porównania — zeszłoroczne cyfry: 108 tysięcy warsztatów ze 152 tysiącami zatrudnionych (na wsi 38,500 warsztatów z 46 tysiącami zatrudnionych).

Najliczniejszą grupą są rzemieślnicy metalowi — 32,5 tys. zakładów z 51,5 tys. ludzi — druga z kolei co do liczebności grupa odzieżowa obejmuje 28 tysięcy warsztatów z 40 tysiącami ludzi.

Jednakże cyfry te nie odzwierciedlają w pełni stanu ilościowego oraz potencjału rzemiosła. Jest bowiem olbrzymia ilość czynnych, lecz nie zarejestrowanych warsztatów i zakładników — szacunkowo co najmniej tyle, co tych uwidoczniionych w rejestrach i ewidencjach. Jedną tylko podkrakowska wieś o 2,5 tysiącach mieszkańców, w większości szczerkarscy, wyprodukowała wg oceny krakowskiej WRN, różnego rodzaju szczerki za 60 milionów złotych.

Skoro mowa o sprawach rzemieślniczych, kilka słów o nowej formie kooperacji z zakładami, przemysłu ciężkiego. Za pośrednictwem niedawno uruchomionego przez ministerstwo przemysłu ciężkiego Domu Techniczno-Handlowego. Ma on powiązać rzemieślnicze warsztaty głów nie ślusarskie, mechaniczne i elektromechaniczne z niektórymi zakładami przemysłu ciężkiego, które dotychczas importowały precyzyjne części maszyn i urządzeń m. in. aparaty pomiarowe, sprawdziany itp. Warsztaty otrzymują poprzez wspomniany Dom T.H. surowce, wzory, względnie dokumentację potrzebną do produkcji precyzyjnych części. Przewiduje się powierzenie rzemieślnikom w roku bieżącym zamówień za około 10 milionów rubli. Tyle zatem dewiz pozostanie w kraju dzięki produkcji.

## Handel przestaje być „ubogim krewnym”

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie zasad współpracy między handlem a przemysłem, produkującym towary na rynek.

Handel przestał być wreszcie „ubogim krewnym” skazanym na bezkrytyczne przyjmowanie wszystkiego, co przemysł wyprodukuje.

Obecnie między przedsiębiorstwami handlowymi a zakładami przemysłowymi będą zawierane umowy. Jeżeli zakład przemysłowy wprowadzi do planu nie uzgodnioną z handlem produkcję, uczyni to na własne ryzyko, jeżeli nie zrealizuje zamówień — zapłaci karę konwencjonalną.

Uchwała reguluje i rozszerza zasady samodzielności przedsiębiorstw handlowych. Przyznano przedsiębiorstwom większą swobodę wyboru dostawcy oraz asortymentu towarów.

Wprowadza się także zasadę, że przyznawanie premii w przemyśle ma być uzależnione od stopnia wykonania zobowiązań w stosunku do handlu.

## Melchior Wańkowicz wraca do Polski

Jak się dowiadujemy, p. Melchior Wańkowicz, wybitny pisarz i publicysta, który od wybuchu wojny przebywa za granicą, zdecydował się ostatnio na powrót do kraju.

Jak wiadomo Wańkowicz bał już w Polsce w roku ubiegłym, jednakże wtedy była to tylko 2-miesięczna wizyta. Obecnie zdecydował się osiedlić się na stałe w Warszawie. Podobno otrzymał już nawet mieszkanie.

Przyjazd Wańkowicza do Polski spodziewany jest jeszcze w kwietniu.

## 1.800 lat liczy Kalisz i jest najstarszym miastem w Polsce

Wyniki kaliskich badań archeologicznych, zapoczątkowanych przed 8 laty, pozwoliły naukowcom polskim uznać Kalisz Ptolomeuszową za identyczną z dzisiejszym Kaliszem.

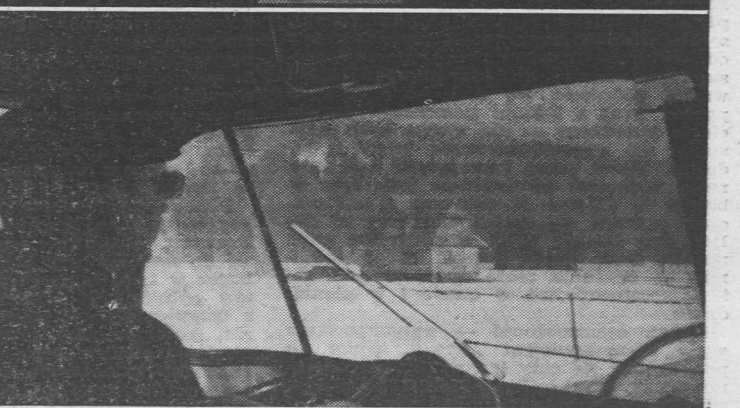
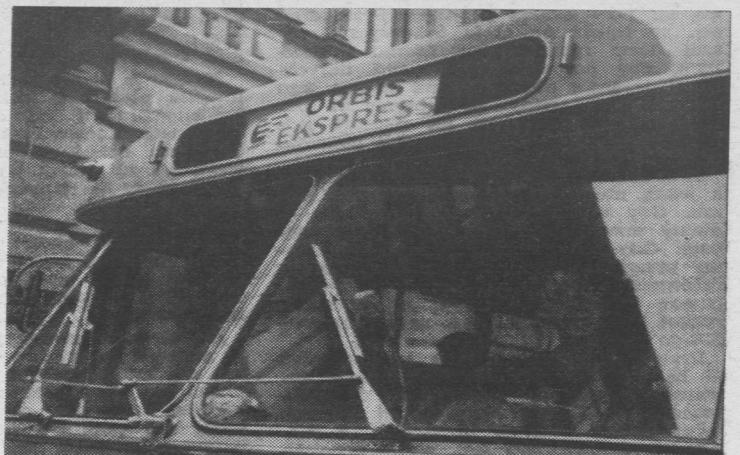
W związku z tym miasto przygotowuje się do wielkiego jubileuszu 1.800-lecia, który w ramach Milenium obchodzony będzie w roku 1960.

## Bezpośrednie połączenie Warszawa - Kair

Po nawiązaniu bezpośredniej komunikacji lotniczej między Warszawą a Londynem, stolica Polski uzyskała jeszcze jedno bezpośrednie połączenie ze światem. Skandynawskie Linie Lotnicze SAS uruchomiły bezpośrednią linię lotniczą Warszawa—Kair.

Na linii Warszawa — Kair będą kursowały maszyny typu DC-6 zabierające jednorazowo 60 pasażerów. Lot z Warszawy do Kairu wraz z 4 międzylądowaniami trwa 6 godzin.

# ZAKOPANE BLIŻEJ WARSZAWY



**W**ARSZAWA ma teraz stałe autobusowe połączenie z Zakopanem. I to jakie! Wsiadasz sobie człowieku rano rano na Placu Konstytucji na MDM w rozkosznie miękkiej, wygodny angielski Leyland, gawędzisz, palisz papierosa, muzyka ci przygrywa (z głośników oczywiście), zjadasz sobie w Kielcach po drodze doskonały obiad z czterech dań (cena wliczona w koszt biletu) i... ani się obejrzyysz, o wczesnej popołudniowej godzinie już jesteś w Zakopanem.

Na zdjęciach: Start z Placu Konstytucji na MDM. (Fot. 1)

Trzeba było wcześniej wstać. Kto nie dospał w domu, może to sobie nadrobić w czasie podróży. (Fot. 2)

Jeśli jedzie się w dzień targowy, w każdym najmniejszym nawet miasteczku warto podjechać na rynek. (Fot. 3)

Cel już blisko. Krajobraz górzysty, wiecznie zielone świerki, charakterystyczna architektura. Warszawa została daleko za nami... (Fot. 4)

## Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

### WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyt od 4 do 6 tygodni, lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

27 Kwietnia	2 Sierpnia
22 Maja	12 Sierpnia
3 Lipca	25 Sierpnia
12 Lipca	

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière, Telefon: RIChelieu 77-30.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes, Telefon: 55-02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Żołnierkiewicza, 103, rue Jean-Letienne, Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

W LUTYM 1958 r. w stoczni „Charles Hill and Sons Ltd” w brytyjskim mieście Bristol, wodował jeden z dwóch supernowoczesnych „krajowników” ratowniczych, zamówiony przez Polskę. „Jantar” — tak się nazywa ten statek — zostanie całkowicie wykończony w sierpniu i może służyć zarówno jako baza przy podnoszeniu wraków jak i spełniać rolę lodolamacza a także wykonywać zadania morskiej służby ratowniczej. Rozwija szybkość 12 węzłów i zdalny jest do żeglugi przy każdej pogodzie. Przewiduje się, że będzie on stale towarzyszyć naszej flocie rybackiej na Morzu Północnym, aby pośpieszyć z pomocą natychmiast w razie alarmu. Inna wersja jego przeznaczenia podaje, że popłynie na Daleki Wschód, aby tam na zlecenie jednego z armatorów zagranicznych podnieść zatopiony wielki dok pływający.

Ratownictwo okrętowe jest równaniem z jedną niewiadomą: aktualną ceną złomu. Gdy ta kształtuje się pomyślnie — mamy znowu pełne ręce korzystnej roboty. Gdy ceny złomu spadają — musimy przeczekać. Bo proszę nie myśleć, że ratownictwo okrętowe jest taką współczesną Somosierrą, nawykami szwależerskimi przelozonymi na drugą połowę XX-go wieku.

Przy całym ryzyku tych przedsięwzięć — są one w gruncie rzeczy bardzo intratne. Wystarczy wspomnieć, że przy pracach w Zatoce Bombajskiej uzyskaliśmy dolara kosztem 15 złotych. I jakkolwiek ratownictwo jest naszą specjalizacją, ale nie jest naszym monopolem i musimy dbać o zachowanie zyskownych zamówień, bacznie przyglądając się dnu morskemu i iść za postępem technicznym w tej dziedzinie. Bo i nam przyglądają się bacznie...

### Gotuje się morze...

11 lutego 1958 na pokładzie „Smoka” zagrały kompresory, dmuchające swymi płucami sprężone powietrze w pontony przytwierdzone do wraka „Log”. Były to raczej delikatne tchnienia — bardzo ostrożne, albowiem starano się o równomierne rozłożenie sił podnoszących wrak, tak, aby nie został przelamany. Nurkowie podawali, że jest on stosunkowo słaby a poza tym ma jeszcze ponad tysiąc ton ładunku.

Nazajutrz około godziny 8,30 pokazały się objawy pierwszych ruchów wraka — dostrzeżono przez wpatrzonych w powierzchnię morza marynarzy: małe pęcherzyki powietrza śpieszyły do góry, zwiastując pomyślny przebieg pierwszej fazy operacji. Znawcy głębin wiedzą bowiem, że gdy wrak podnosi się powoli, to nadmiar powietrza uchodzi z pontonów. „Log” po 13 latach szykował się do powrotu...

O godzinie 9,15 „zagotowało się” morze — jego powierzchnia pokryła się taką masą pęcherzyków powietrza, że przypominała ona kocioł czarownic. Wynurzyły się pontony umocowane ponad rufą wraka — dopiero po jakimś czasie zaczęto pompować powietrze w pontony przymocowane do dzioba. O godzinie 12,14 — bardzo powoli i bardzo majestatycznie, dziób wynurzył się na światło dzienne. „Log” pływał...

Teraz zaczęto go powoli ciągnąć ku brzegowi. Rozdział pierwszy — podniesienie wraka z głębi — w ten sposób zakończono, że „Log” został osadzony na płytszym miejscu: rufa na dwudziestu, a dziób na 8 metrach. Skrócono stropy od pontonów rufowych i 4 marca przystąpiono znowu do dmuchania. Rufa wraku podniosła się nad wodę, ale że pokład wraz z lukami pozostawał jeszcze ciągle zanurzony — nie można było przystąpić do wypompowywania wody z ładowni. Teraz przed kierującym całą operacją 31-letnim wilnianinem (osiadłym obecnie w Oliwie) Mirosławem Stankiewiczem wyłonili się wielki problem: co dalej? Czy zatopić wrak z powrotem czyli uczynić krok wstecz, skrócić stropy pontonów — operacja może najpewniejsza ale i najkosztowniejsza w czasie i w pieniądzu.

Druga ewentualność — wypompowanie wody z maszynowni „Loga”, przez co podniosłoby się cały ten wrak; już wstępne próby przekreśliły jednak te plany, gdyż maszynownia była nieszczelna.

### Księżyc nad Aalesund

Ostatnia szansa: znaleźć dogodną, płaską dno morskie (wielki rarytas w Norwegii), tam zaciągnąć wrak przy najwyższym stanie wody i liczyć na to, że przy odpływie może się pokład wynurzyć ponad powierzchnię morza.

Upatrzone względnie odpowiednio miejsce nie opadał stoczni w Aalesund. Czekało jeszcze na nadchodzącą pełnię księżyca, która miała sprzątać polskim marynarzom. Właśnie podczas pełni księżyca jest największy skok płynu, co w przekładzie na język bardziej zrozumiały oznacza największą różnicę poziomów wody przy odpływie i przypływie. Inny mi słowy, do (bezpłatnej) pomocy w wydzieraniu morza jego łupę — wykorzystano

no podpatrzone uprzednio nawyki — by nie rzec — siabostki, tegoż morza...

Trzy małe kuterki holownicze — „Thor”, „Lars” i „Laon” zaciągnęły „Loga” na wskazane miejsce. Na „Smoku” czekali na nadejście godziny 18,00, kiedy to miała być „niska woda”. Wyjdzie czy nie wyjdzie? Czy wróci na dno czy zostanie na powierzchni? Co chwila mierzono wysokość wody nad „Logiem”. Znowu zaczyna się pompowanie — pomaga się naturze 110 cm, 90 cm, 75 cm, — woda odpływa dość szybko. Dociągnięto tak do 18 cm i woda... — przestała opadać. Odpływ zawiódł!

Nazajutrz — przeciągnięto wrak na miejsce płytsze o kilka centymetrów — bo chodziło tu już dosłownie o każdy centymetr. Znowu czekanie na odpływ — 6 godzin dzieli go od przypływu. Gdy wrak znowu zaczął wynurzać się z lodowatej wody — poszły w ruch wszystkie pompy. Poziom wody w ładowni zaczął opadać, znaczy — szczelna! Woda ustępuje. Marynarze zaczynają liczyć szezeble trapy (drabiny) zejściowej do ładowni. Co dziesięć minut woda opada niżej jeszcze jednego i jeszcze jednego i jeszcze jednego szezebla!

Ale dotychczasowy sprzymierzeniec może zmienić się rychło we wroga: odpływ ma się ku końcowi i morze znowu powraca do swej zdobyczy. Nówą próbą nerwów, znowu liczy się minuty: czy wrak zdąży się podnieść nim powracająca z przypływem woda nie zaleje ładowni? Morze wdarło się już na pokład „Loga” — wtedy Polacy ściągają wrak jeszcze bliżej ku ładowi, jeszcze na płytsze miejsce i... obcierają pot z czoła.

Tej nocy na „Smoku” wszyscy spokojnie spali. Wiedzieli, że najgorsze jest za nimi. „Czekała nas jeszcze ciężka robota, ale to już raczej zabiegi kosmetyczne” — opowiada Mirosław Stankiewicz. Pozejmowano pontony, uszczelniono szpary we wraku, przygotowano „Loga” do jego ostatniej podróży, jaka czeka go na hoku. I można było zameldować, że s/s

mamy pieniądze i chcemy je dopiero zdobyć.

Dwa razy w minionym dwudziestolecu wyprawialiśmy się na wody norweskie. Raz do Narwiku — aby bić się za naszą i ich wolność. Zmuszono nas do odwrotu ale historia wysoko ocenia ofiarę tych, którzy pozostali na zawsze w ziemi norweskiej, i nie na darmo książkę reporterów polskich — Ksawery Pruszyński zapisał, że droga wiodła przez Narwik. Drugi raz wyprawiliśmy się do Aalesund — aby zarobić Mimo trudów i niebezpieczeństw wrócili wszyscy zdrowo i cało, na dnie fiordu Valderhaug pozostały tylko żałostki resztki pontonów, przywołanych maszynami cielskim wraka „Consul Carl Fisser”.

Nasz odwrot został oceniony wśród armatorów propozycjami... na nowe roboty. Czy się ich podejmujemy? Pytanie to zadają sobie dziś w kaszubskich domkach i w willach Trójmiasta. Ale bez względu na doraźne postanowienia, wydzaje się, że odpowiedź decydująca udzielona zostanie dopiero wtedy, gdy znowu zadymią kominy unieruchomionych w porcie statków, gdy znowu będą potrzebne wszystkie okrętowe ładownie, i gdy wielkie piece w hutach będą nadal dopominać się o swój chleb powszedni — codzienną pajdę złomu.

### Porzucane na dnie Oceanu

Od niepamiętnych czasów wyobraźnię ludzi nęcił dno morskie, nieznanne, niezbadane, tajemnicze. „Widziałem we śnie tysiąc smutnych rozbił, ryby tuczono tyśmiacem topielców; kotwice, sztaby złota, stopy pereł, drogich klejnotów, bezcennych kamieni porzuczanych na dnie Oceanu” — mówi Szekspir ustami Clarence’a w „Królu Ryszardzie III”.

Dramat, który próbowano tu opowiedzieć, rozgrywa się współcześnie. Rzecz dzieje się na dnie Zatoki Bombajskiej i w lodowatej wodzie norweskiego fiordu, w nowoczesnym gmachu Ministerstwa Żeglugi i Gospodarki Wodnej w Warszawie

NA DNO I Z POWROTEM (3) Lucjan WOLANOWSKI

# R Ó W N A N I E Z JEDNĄ NIEWIADOMĄ

„Log” odbył wędrowkę na dno z powrotem. A Neptun, władający ze swego tronu gdzieś na największej głębokości oceanu — nie mógł się pewnie doliczyć wszystkich pereł swego skarba.

### Tyle, co zeszlóroczny śnieg

Co nas może obchodzić zeszlóroczny śnieg? A jednak! Jak się okazuje, sprzątanie śniegu w samej tylko Warszawie kosztowało w roku ubiegłym 30 milionów złotych i wszyscy wiemy, że nie było równoznaczne z uprzątnięciem... Na tym tle 8 milionów wyłożonych na ekspedycję norweską wygląda nieco inaczej — ale to też jeszcze nie jest pocieszeniem. Może dopiero globalny zysk w dewizach zmieni radykalnie obraz sytuacji tak, jak to się stało w wypadku operacji w Zatoce Bombajskiej.

Mamy nadal oferty z samej Norwegii. Proponują nam podniesienie wraków w Narwiku, a kto wie, czy nie zabierzemy się do kopania węgla z... dna morskiego. Rzecz w tym, że w jednym z małych portów południowej Norwegii zatonał statek z dziesięcioma tysiącami ton węgla i teraz (znak czasu!) proponują nam podniesienie właśnie tego czarnego ładunku. Północne zamówienia nie wyczerpują listy ewentualnych klientów: kto wie, może podejmiemy się podniesienia statku rozbitego na skałach na Atlantyku, nieopodal wybrzeży Portugalii?

I wcale też nie jest skończona robota na naszych wodach. Usuwanie śladów wojny ciągle jeszcze trwa. W rejonie Szczecina usunięty zostanie wrak niemieckiego okrętu wojennego „Orion”, którego fragmenty zostały już częściowo uprzątnięte, aby nie zaważały żegludze.

Kiedy przed laty Brytyjczycy ruszali na kolejną wyprawę wojenną — w londyńskich teatrzykach śpiewano: „Wo have the men, we have the ships, we have the money too” — „Mamy ludzi, mamy statki i mamy też pieniądze...” Nasze wyprawy bez dział na dalekie morza odbywają się jednak przy zgoła innym towarzyszeniu. Mamy ludzi wykwalifikowanych — ale nie na zbyciu, mamy statki — ale nie w obfitości, a już zupełnie nie

w tajnej okupacyjnej melinie radiostacji nadawczej w Aalesund, w Gdyni i na Wyspach Sztetlandzkich, na pokładach polskich czelustek ratowniczych i w mrocznych czeluściach zatopionych statków norweskich, w hermetycznej stalowej komorze ciśnienia i na zawieszonych na łańcuchach pod wodą „przystankach”, gdzie nudzają się nurkowie grają w warcaby pomalowane na jaskrawe kolory mutrami.

W rolach głównych: nurkowie, kapitanowie i ich załogi, krajowi dysponenci, zagraniczni zleceniodawcy. Poza tymi dramatis personae udział biorą: polscy i norwescy ludzie morza, marynarskie rodziny na polskim Wybrzeżu, nie oglądające ciałymi miesiącami swych ojców i mężów: począwszy od pani Frances Kubickiej, pani Ireny Stankiewicz i pani Stanisławy Hajel — aż po żony czy matki czy dzieci najmłodszych rangą marynarzy.

Dramat ten nie ma ostatniego aktu. Nie sądzę, by został on kiedykolwiek napisany — bo chyba nigdy nie uda się człowiekowi zawiadnąć bez reszty morzem i przeto przez całą dobę wsluchując się radiotelegraficznie w sygnały nadawane na międzynarodowej fali długości 600 metrów. Dwukrotnie w ciągu każdej godziny (w minutach 15-18 i 45-48) na fali tej panuje nakazane prawem złośliwego milczenia: cisza niebezpieczeństwa śmierci!

W ciągu tych właśnie sześciu minut każdej godziny wolno wysłać w eter tylko SOS — „Ratujcie nasze dusze!!!” — to międzynarodowe wezwanie do solidarności ludzi morza. I gdy nawet kiedyś usunie się wreszcie ślady wojny między samymi ludźmi — to chyba nigdy nie skończy się walka człowieka z morzem. A w tej walce będą zawsze ci, którzy wzywać będą pomocy i ci, którzy będą musieli z pomocą tą śpieszyć.

### Ktokolwiek będziesz...

...w aalesundzkiej stronie, wracaj najlepiej koleją do Oslo. Jeżeli mówi się, że

wyjechać, to znaczy trochę umrzeć, to wyjechać z Aalesund — znaczy umrzeć bardzo. Przyjemnie, pracowite, spokojne miasto pogodnych ludzi.

Trzeba się jeszcze pożegnać z kapitanem portu i z agentem handlowym i wstąpić na pocztę: do widzenia panno Ellen, do widzenia froken Karen, już nie będziecie ślezczyć nad długimi depeşami, z których — jak się zaliczyście — rozumiecie tylko słowo „Press” i „Warszawa”. Do widzenia, panie poczmistrz, może jeszcze kiedy powrócę, do widzenia panie kierowniku królewskiej komory celnej — przyjemnie nam się rozmawiało, gdy zjawiał się pan na statku, aby zdejmować plomby z szafy z papierosami dla marynarzy.

Można zachować dłużej atmosferę Aalesundu, miasta, gdzie zwyciężyliśmy i byliśmy zwyciężani, wyprawiając się statkiem przybrzeżnym przez Molde — male, miłe, malownicze — do Andalsnes, gdzie już dociera linia kolejowa. Do Andalsnes historia dotarła w roku 1940, kiedy to w tej spokojnej osadzie wyładował brytyjski korpus ekspedycyjny.

Czas leci. Andalsnes wita nocnego przybysza ciszą i tylko podstawiony już na nabrzeżu express jest zapowiedzią dalekich miast, dalekiego świata. Ruszy w drogę za pół godziny. Nęci filiżanka gorącej kawy.

W Andalsnes wszyscy się znają. W tej maleńkiej knajpce obcy człowiek jest niecodziennym zjawiskiem. „Skąd jesteś? Ach, to tak!” i wyciągają starą płytę gramofonową. Zgrana jest i ma nadłamaną krawędź. Kto tam już dojdzie do tej drogi — podobno przywiózł ją jakiś żołnierz z korpusu ekspedycyjnego, który znowu dostał ją od jakiegoś Polaka. Tej fabryki już dawno w Warszawie nie ma, muzyki z orkiestry pewnie rozeszli się po świecie, a śpiewaczka...

Choć nas rozdzielił świat,  
w każdą noc złą i chmurną  
Słyszę tango notturno,  
tango sprzed tylu lat  
I wciąż je dla mnie grasz,  
co noc sercem je słyszę  
Widzę białe klawisze,  
widzę białą twą twarz.

To śpiewa Apolonia Chalupiec, znana niegdyś milionom wtdzów kinowych na naszym globie jako Pola Negri, zaś w Warszawie (nic świętego!) jako Pola Negryż...

Gdybym cię ujrzeć mógł,  
życie oddać bym gotów  
Ale nie ma powrotu,  
dla nas nie masz już, nie!

Rybacki, marynarze, kolejarze słuchają niskiego głosu i słów w obcym języku, słuchają szmeru starego nagrania starej gwiazdy niemiego ekranu, która pokusiła się jednak o utrzymanie sławy gdy Wielki Niemowa przemówił.

Ten jeden został ślad,  
w każdą noc złą i chmurną  
Smutne tango notturno  
za oknami gra wiatr...

Andrzej Włast, który pisał słowa — zginął podczas wojny — sama Apolonia Chalupiec też nam zniknęła z oczu, ale ich sentymentalna piosenka przemawia jeszcze z nowoczesnej szafy grającej w norweskiej osadzie. Milkną ostatnie takt, igła ze zgrzytem zeskakuje na środek płyty zatrzymanej w tym momencie przez automat. Staroświeckie tango ustępuje miejsca nowoczesnym nagraniom na długogrającej płycie. I trzeba w tę noc złą i chmurną jechać dalej, szukać nowych słów — choć za oknami gra wiatr. Stara płyta wrzusza bowiem — ale musi się nieuchronnie zatrzymać. To już jest jej przeznaczenie.

K o n i e c

**AUGUST GRALLA**

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,  
56, rue de la Paix.

**LENS (P.-de-C.)**

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,  
samolotowe — do Polski  
i wszystkich krajów  
Załatwia wszelkie formalności  
paszportowe, wizowe itp.  
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA  
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI  
BEZ CLA



# SORBONA na UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

... za sumę równą stratom poniesionym przez Francję podczas pierwszej wojny światowej można by każdemu Francuzowi kupić dom z inwentarzem oraz zapewnić mu miesięczną rentę..."

Madame Beaujeau, młodzieńka i szczupła, z ciemną grzywką nad czołem, ginie niemal na tle ogromnej mapy Francji, pokrywającej całą ścianę tak zwanego „Amfiteatru Maximum” na Uniwersytecie Warszawskim.

Po wykładzie dowiadujemy się ze zdumieniem, że jest ona jedną z wybitnych geografek, profesorem uniwersytetu w Lille, a także autorką czterech publikacji naukowych. Ma przytem 15-letniego syna, nie może więc liczyć sobie 20 lat, jak na to wygląda — i z daleka i z bliska...

Od dwóch tygodni w „Amfiteatrze Maximum” powiało tchnieniem Francji. W sali zorganizowano prowizoryczne wystawy z zakresu francuskiej techniki, sztuki, architektury itp.

Codziennie rano, przez 14 dni, członkowie 5-osobowej ekipy profesorów uniwersytetu „Sorbonne” w Paryżu, w skład której wchodzi również Madame Beaujeau, wygłaszali tu dwugodzinne wykłady o współczesnej cywilizacji francuskiej. Program obejmował szeroki wachlarz zagadnień: od ekonomiki, przemysłu i rolnictwa do malarstwa, poezji współczesnej, literatury i teatru.

## Znamy się już z Polski

A teraz przedstawiamy wam po kolei członków ekipy: profesorowie Matoré i M. Cordien oraz trzy profesorki, Mme Beaujeau, Mme Soton i Mme Salmon, które wyglądem swym zaprzeczają całkowicie utartym pojęciom na temat statecznego wieku i powierzchowności „uczonych biálogłów”.

— Czy państwo są po raz pierwszy w Polsce? — pytamy.

I tu tak zwana „bomba”; przewodniczący ekipy, prof. Matoré, zna nasz kraj. Był bowiem przed wojną lektorem języka francuskiego na uniwersytecie w Wilnie, ożenił się z Litwinką i bywał często w Warszawie i Krakowie.

On to właśnie został opisany przez swego byłego ucznia, dziś poczytnego pisarza, Leopolda Tyrmanda, w książce pt. „We-

drowki i myśli porucznika Stukulki”, jako bohater zabawnych incydentów z niestroniącym od alkoholu chłopstwem.

— Jakie są obecne wrażenia, profesorze?

— Miałem kilka interesujących spotkań z prawdziwymi „europejczykami” wśród architektów, malarzy i profesorów polskich. Mój sąd brzmi: wspaniała elita umysłowa. A poza tym powierchowne wrażenie: ulica, kawiarnie, i jedno co mi się narzuca — czy nie za dużo alkoholu?

## Za mała — choć wielka sala

Jak dowiedzieliśmy się, działalność „ekipy” ma szerokie tradycje we Francji. Bowiem już od 1909 roku Sorbona prowadzi tak zwane konferencje o cywilizacji francuskiej, przeznaczone dla cudzoziemców. Sześć miesięcy w zimie — dwa miesiące w lecie. Nje zdarza się przytem, aby mijał semestr bez udziału jakiejś znanej osobistości ze świata politycznego czy artystycznego — co świadczy dobitnie o popularności tego przedsięwzięcia.

Jednakże w Polsce cykl dwutygodniowych wykładów profesorów Sorbony był pierwszym tego rodzaju eksperymentem.

Efekty?

Mówi o nich przede wszystkim wielkie przepełnienie sali, że już w pierwszym dniu wprowadzono system kontroli kart wstępu. Widownia amfiteatru skupiała w ciągu dwóch tygodni ludzi z bardzo różnorodnych środowisk.

Większość stanowili profesorowie i lektorzy języka francuskiego — dla nich wszak przede wszystkim zorganizowano te imprezy. Ale obok pań i panów w okularach spotkać można było młodzieńki studentki filologii z „końskimi ogonami”, bywalców klubów młodzieżowych, kilku pisarzy i tłumaczy, dziennikarzy zajmujących się zagadnieniami międzynarodowymi itp.

Ciekawe przy tym zjawisko, że nie selekcjonowano tematów: te same twarze spotykało się na wszystkich wykładach z różnych dziedzin.

A teraz oddajmy głos słuchaczom.



Wykład profesora Cordien o najnowszej poezji francuskiej.

## Ożywcza kąpiel kultury

Redaktor z Polskiego Radia: „Bardzo pogłębiłam swą wiedzę o całokształcie życia we Francji w chwili obecnej. Codzienna dwugodzinna kąpiel w kulturze francuskiej ożywiła moje skostniałe już nieco wyobrażenia o tym kraju”.

Student: „Inaczej czytam teraz gazety. Wiele spraw z zakresu polityki francuskiej przestało być dla mnie pustym dźwiękiem”.

Nauczyciel VI klasy szkoły podstawowej: „Było to uzupełnienie i uaktualnienie zasobu wiadomości o Francji. Taki „zastrzyk” ożywi niewątpliwie moje wykłady”.

Tłumaczka: „Wspaniałe ćwiczenie językowe. Wszyscy mówili doskonale literackim językiem. Po prostu „uczta” dykcji i sformułowań”.

A więc nie ulega wątpliwości, jaki będzie generalny wniosek: eksperyment zdał egzamin. Jak najwięcej tego rodzaju imprez w przyszłości.

Hanna GOLDE

## RENÉ CLÉMENT

ŚLYNNY REŻYSER FILMOWY

opowiada czytelnikom «Tygodnika» o swoich projektach

ROZMOWA, którą przeprowadziłam z René Clément przez dwie godziny, mogłaby trwać całą noc, tak była ciekawa, tak wielkim entuzjastą kina jest mój rozmówca. Zastałam go w jego paryskim mieszkaniu przy rue de la Faisanderie, przy kominku, w którym trzaskał wesoło ogień.

René Clément jest twórcą filmu, który otrzymał Wielką Międzynarodową Nagrodę Kinematografii w 1946 roku: „La bataille du rail” („Bitwa o szynę”). W tym roku ktoś powiedział, że źle ukrywana zazdrością, że festiwal w Cannes jest właściwie festiwalem „René Clément, gdyż na 6 filmów francuskich tam wysłanych, trzy noszą jego podpis.

Wiek — 34 lata. Miejsce urodzenia — Bordeaux. Rodzice wybrali dla syna zawód architekta, ale syn wolał kino. Pierwszym jego filmem, który nakręcony został dla potrzeb armii, była krótkometrażówka „Evasion”. W czasie wojny René Clément wstąpił do młodzieżowego ośrodka kinematograficznego w Nicei i wtedy, w okolicach między Niceą a Marsylią nakręcił dwa filmy dokumentalne: „Triage des trains” i „Ceux du rail”. Przy pracy spotkał go poważny wypadek. Zaabsorbowany nakręcaniem zdjęć, zrobił niezręczny ruch, spadł z lokomotywy doznając złamania kilku kości i na kilka miesięcy powdrował do szpitala.

Film, który przyniósł mu Grand Prix — „La bataille du rail” — zaczął nakręcać René Clément już po wyzwoleniu. Zaangażował do tej pracy kilku techników i aktorów bez żadnego wynagrodzenia. Ekipa podzieli się zyskami potem — umówili się — o ile w ogóle zyski będą. Film dokumentalny wydłużył się w trakcie pracy i stał się wielkim filmem. Wreszcie film został ukończony i, zakupiony przez firmę M.G.M., obiegł ekrany wszystkich kin Ameryki, ponieważ firma francusko-

amerykańska w Paryżu, do której zwrócono się z ofertą — odmówiła nabyć go. A w Ameryce film odniósł sukces, o którym nie trzeba już chyba więcej mówić.

Od tamtego czasu René Clément nakręcił: „Le château de verre”, „Au-delà des grilles”, „Jeux interdits”, „Gervaise” z Marią Schell, „Les maudits”, był doradcą technicznym Noel-Noel w filmie „Le père tranquille”, a ostatnio w Chinach nakręcił „Barrage sur le Pacifique”, film który ukaże się w maju.

I proszę sobie wyobrazić — opowiada René Clément — z barwami filmu, ze starą gwiazdą ekranu zwaną „technicolor” miałem więcej kłopotu, aniżeli ze wszystkimi aktorami. Udało mi się nawet ujarzmić Antoniego Perkins’a, ale z „technicolor” miałem straszne kłopoty, nie mogłem nigdy znaleźć barw, które wybrałem, a mianowicie barw z palety Georges Braque.

A teraz — powiedział René Clément — zabiorę się do mojego pierwszego filmu wesołego. Będzie to prawdziwa komedia, historia pewnej podróży za granicę. Osoby mego filmu będą sympatyczne. Nie mógłbym, wie pan, stworzyć na ekranie postaci ujemnych w sensie społecznym. Nie potrafiłbym współżyć z nimi w czasie nakręcania filmu, nie potrafiłbym być ojcem tego rodzaju rodziny. Jest to kwestia etyki i dlatego właśnie nie stworzę nigdy tak zwanego filmu „czarnego”.

Na zakończenie powiem panu o jeszcze jednym projekcie. Od dawna noszę się z zamiarem adaptacji na ekran „Candide” Voltaire’a.

— Ale temat filmu, to tylko pretekst. Jego istotny cel, to rozrywka i odprężenie widzów. Pomijając filmy naukowe, dokumentalne, które mają za cel ilustrację prawd, stwierdzanych przez naukę, wszystkie inne filmy powinny przynosić rozrywkę.

Stephane EPIN

## O WSZYSTKIM PO TROCHU

KOLORY I HUMORY męża, i jest zawsze w Wiadomo, że istnieje świetnym nastroju. dziś cała dziedzina wiedzy poświęcona sposobom zwiększenia wydajności pracy.

Ta wiedza wzbogaciła się o nowy rozdział: „kolory i ich wpływ na nastroje ludzi i na wydajność ich pracy.”

W Paryżu powstało specjalne przedsiębiorstwo, posiadające wielu doradców, którzy za odpowiednią opłatą orzekają w jakim kolorze ma być wymalowana taka a taka hala fabryczna lub biuro. Kolory przez nich proponowane nazywane są „kolorami funkcjonalnymi”. Ci sami specjaliści stwierdzili, że białym jest malowanie kuchni (miejsce pracy gospodyni domowej) na biało, jak to się przeważnie praktykuje. Twierdzą oni, że kobieta pracująca w kuchni malowanej żywymi, jaskrawymi kolorami, lepiej gotuje i przyjemniej odnosi się do swojego

### ORYGINALNA REKLAMA

Wielu podróżnych w Stanach Zjednoczonych otwierając biblię, która, jak wiadomo znajduje się w każdym pokoju hotelowym, znalazło w niej banknot dolarowy i karteczkę z takim napisem:

„Jeśli straciłeś nadzieję, to przeczytaj rozdział 14-ty Ewangelii według Świętego Jana. Jeśli jesteś bez środków do życia, weź ten dolar. Jeśli pokłóciłeś się z żoną to weź go również i kup jej podręcznik. Jeśli nie potrzebujesz pieniędzy, to zoddaw banknot dla innego podróżnego”.

Karteczkę podpisano: „Wysłany podróżnik. Ale oto co głosiło post-scriptum: „Po namyśle, to może najlepiej będzie zejść do baru i napić się whisky firmy takiej a takiej.

To właśnie po wypiciu tej whisky stałem się taki uspaniałomyślny”. Co? Nie zle...

DLACZEGO ZABRAKŁO SZCZEPIONKI „ANTI-POLIO”?

W ostatnim czasie dał się odczuć we Francji brak szczepionki przeciw chorobie Heine - Medina (Poliomyelite).

Niedawno jeszcze Instytut Pasteura, który wyrabia tę szczepionkę, musiał zniszczyć pokazowe zapasy tych szczepionek, gdyż po pewnym czasie psują się.

Deficyt powstał w wyniku energicznej propagandy Ministerstwa Zdrowia Publicznego na korzyść szczepienia się przeciw poliomyelitowi. Dotychczasowa nieufność zanika. Obecnie Instytut Pasteura wyrabia 40 litrów tygodniowo szczepionki Lepina. Wystarczy to na 13 tysięcy zaszczepionych. Za mało żeby zadośćuczynić wszystkim zamówieniom.

Ale 20 maja zostanie uruchomione nowe centrum w Garches obok Paryża, które będzie wyrabiało tygodniowo 200-250 litrów, co da 200-250 tysięcy zastrzyków.

SMIERTELNOSC PARYSKICH DRZEW Paryskie ulice liczą blisko 12 tysięcy drzew.

Badania przeprowadzone przez prefekturę Sekwany wykazały, że rocznie umiera blisko 2.000 drzew.

Większość ginie nie tyle ze starości ile w wyniku kiepskich warunków atmosferycznych. Gazy spalinywe, benzyna samochodowa są szkodliwe nie tylko dla zdrowia ludzkiego, ale również i dla roślin.

Na Polach Elizejskich na przykład coraz więcej jest młodych drzew — kasztanów, które liczą sobie „tylko” 15 lat i mniej zdobią ulice, niż stare rozgatemione drzewa.



Główna sterownia. Trzydzieści kilometrów różnego rodzaju instalacji zamontowanych w budynku reaktora, tu właśnie posiada swój „mózg”. Stąd kieruje się pracą urządzeń reaktora, tu otrzymuje się informacje, czy aparaty wykonują zlecenia człowieka



Dodajmy, że reaktor pomieści 60 takich koszyków, a zawarte w nim paliwo uranowe wystarczy na półtora roku pracy reaktora.

# POLSKI REAKTOR ATOMOWY

**S**WIERK — to mała miejscowość położona zaledwie kilkanaście kilometrów od Warszawy. Tu właśnie powstaje polskie miasteczko atomowe — Ośrodek Badań Jądrowych. Na początku kwietnia br. zakończono w Swierku prace montażowe przy budowie pierwszego w kraju reaktora atomowego, jak również przekazano przyszłym użytkownikom część dodatkowych urządzeń, niezbędnych do jego właściwego funkcjonowania. Pozostałe urządzenia — na przykład tak zwane komory gorące, w których dokonywać się będzie obróbki napromieniowanych w reaktorze materiałów, zostaną oddane do użytku już w najbliższych tygodniach.

Dodajmy jeszcze do tej krótkiej informacji, że obok polskich inżynierów i techników, przy budowie miasteczka atomowego pomagała nam grupa radzieckich specjalistów. Budowa opierała się również na radzieckiej dokumentacji technicznej.

## Reaktor i elektrolyz

Ośrodek Badań Jądrowych w Swierku wyrósł zaledwie w ciągu dwóch lat. Jest to rekordowe niemal tempo, jeśli uwzględnić warunki, w jakich musieli pracować jego budowniczowie. Grunt, na którym miały stanąć budynki Ośrodka, znacznie utrudniał prace przy wykopach fundamentowych, a bardzo często woda podskórna zalewała pracujące w wykopach maszyny.

Jeszcze więcej trudności nastęrczały prace montażowe, wymagające niezwyklej precyzji i... czystości. Każdą część reaktora przed jej zamontowaniem starannie oczyszczono z pyłu lub kurzu.

Montaż odbywał się w laboratoryjnych niemal warunkach. Oszkłada i ogrzewana hala, linoleum na podłodze, pracownicy w białych fartuchach i filcowych pantoflach. Przez cały czas budowy dla utrzymania niezbędnej przy montażu czystości posługiwano się elektrolyzem. Wyglądało to chwilami paradoksalnie: nowoczesny reaktor atomowy, grupka skupionych fachowców i... kobieta ze zwykłym odkurzaczem.

## Nic „wstrząsającego”

Na środku wielkiej 3-piętrowej hali wznosi się kilkumetrowej wysokości okrągła, lśniąca jasnym lakierem budowla. W jej wnętrzu znajduje się właśnie tak zwany cylinder reaktora, w którym odbywać się będą reakcje jądrowe.

Sam cylinder posiada zaledwie 60 cm. średnicy, dlatego więc opancerzono go obudową o średnicy aż 8 metrów?

Reaktor jest źródłem wielu szkodliwych dla organizmu ludzkiego promieniowań. Aby więc uchronić ludzi przed ich działaniem — cylinder reaktora oddzielać będzie od obsługujących go ludzi ściana tak zwanego ciężkiego betonu, wzmocniona kawałkami metalu, oraz płyty żeliwne i warstwa wody, która równocześnie chłodzić będzie całe urządzenie. Otwory prowadzące do wnętrza reaktora zabezpieczono stalowymi płytami, a „drzwi” broniące wstępu do miejsca, gdzie zainstalowano cylinder, posiadają trzy metry grubości i ważą 40 ton.

Czy beton i stal dostatecznie zabezpieczą ludzi przed promieniowaniem jądrowym? Jak wynika z obliczeń i doświadczeń, przez obudowę reaktora, tak zwaną osłonę biologiczną, przedostanie się zaledwie niewielki procent tej dawki promieniowania, która nawet nie stanowi jeszcze groźby dla organizmu ludzkiego.

Ponadto cała hala reaktora, jak i wszystkie sąsiadujące z nią pomieszczenia, posiadają urządzenia sygnalizacyjne, które zaalarmują pracujących w budynku ludzi o każdym poważniejszym wzroście natężenia promieni.

Ostatni wreszcie problem, związany z bezpieczeństwem ludzi, pracujących przy reaktorze. Co będzie jeżeli zabraknie nagle prądu i staną aparaty kierujące pracą reaktora? Co będzie, jeżeli zdarzy się jakaś awaria w jego urządzeniach?

Wszystkie te ewentualności zostały przewidziane. Praca reaktora będzie całkowicie zautomatyzowana. Cokolwiek by się zdarzyło, nie stanie się nic „wstrząsającego”, nic co zagrażałoby życiu pracujących ludzi.

Przy niespodziewanym przerwaniu dopływu energii elektrycznej, wewnątrz reaktora zostaną automatycznie zrzucone kadmowe pręty awaryjne, które mają własność całkowitego wstrzymania procesów zachodzących w cylindrze. Dla sprawdzenia, czy praca reaktora została rzeczywiście wstrzymana, specjalne aparaty kontrolne uruchomią się prądem z miejscowych akumulatorów. Reaktor zostanie również automatycznie zatrzymany w wypadku jakiegokolwiek innej awarii.

## Schodzimy do podziemia

Budynek, w którym mieści się reaktor, posiada jeszcze obszer-

ne podziemia, w których zainstalowano cały szereg dodatkowych urządzeń, niezbędnych do właściwego wykorzystania „pieca” jądrowego.

Tak więc przedmioty poddane działaniu promieni wewnątrz reaktora, będą automatycznie przesyłane kanałami transportowymi do niższych kondygnacji, gdzie znajdują się tak zwane komory gorące, lub do specjalnego schronu, gdzie materiał posiadający zbyt wielką promieniotwórczość trać będzie powoli jej nadmiar.

W komorach gorących dokonywać się będzie obróbki mechanicznej i chemicznej napromieniowanych przedmiotów, przeprowadzać się będzie doświadczenia mające na celu wykrycie zmian, jakie w nich powstały pod wpływem promieniowania.

Oczywiście, przetransportowanych do komór gorących materiałów nie można dotykać rękami. Wszystkich więc wyżej wymienionych operacji dokonywać się będzie przy pomocy tak zwanych „sztucznych rąk”. Człowieka będzie przy tych doświadczeniach oddzielała od napromieniowanych przedmiotów betonowa ściana komory i wziernik z szyba ze szkła ołowiowego o grubości 80 cm.

W podziemiach zainstalowano również urządzenia ochładzające reaktor. Ponieważ woda krążąca dookoła „pieca jądrowego” otrzymuje również silną dawkę niebezpiecznych promieni, krąży ona wewnątrz reaktora po izolowanym obwodzie zamkniętym i dopiero w podziemiach trafia na drugi obwód, który ochładza rury z napromieniowaną wodą.

Po pewnym czasie woda ochładzająca bezpośrednio reaktor spuszcza się do specjalnych, dobrze zabezpieczonych zbiorników. Woda z drugiego obwodu ochładzana jest natomiast na otwartym terenie obok budynku reaktora.

## Dlaczego i u nas?

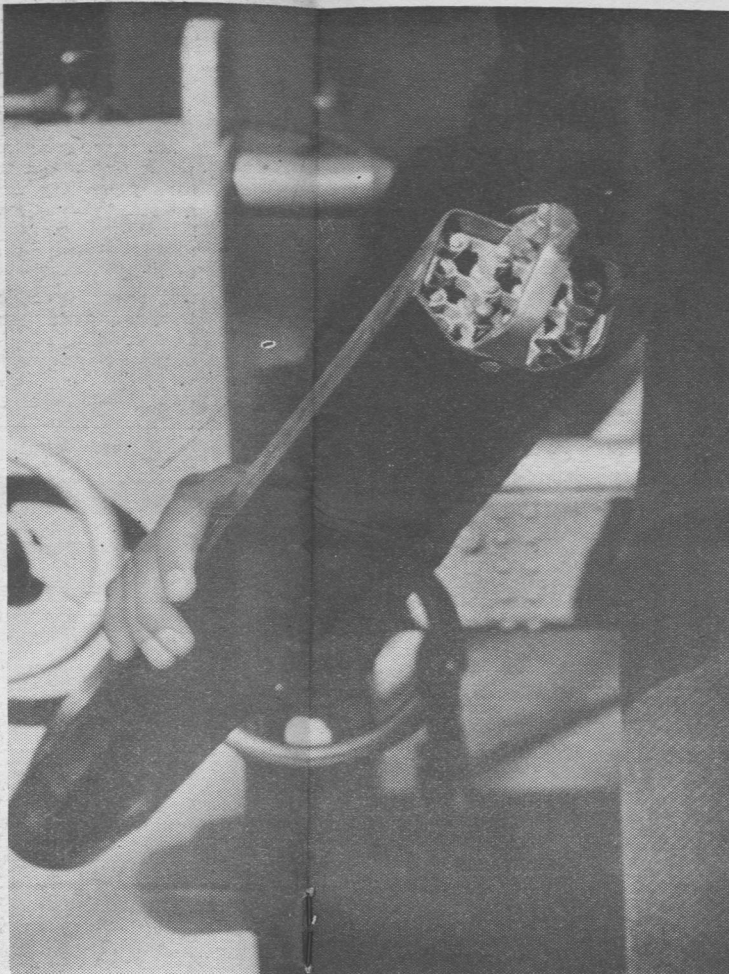
W jakim celu zbudowano w Polsce reaktor i do czego będzie on służył?

Fizyka i energetyka jądrowa, to nauka zyskująca coraz większe znaczenie. Trudno sobie wyobrazić jej rozwój w naszym kraju bez własnego reaktora atomowego, bez urządzeń pozwalających na przeprowadzenie prób i doświadczeń z tej dziedziny wiedzy.

Prace naukowo-badawcze nie są jedynym przeznaczeniem zbudowanego w Swierku reaktora — jednego z pierwszych w Europie środkowej. Ośrodek Badań Jądrowych — produkować będzie także izotopy promieniotwórcze znajdujące szerokie zastosowanie w medycynie, przemyśle, rolnictwie i wielu innych gałęziach naszej gospodarki.

Z. KAZIMIERCZUK

Zdjęcia: Zb. LEWANDOWSKI



Dodajmy, że reaktor pomieści 60 takich koszyków, a zawarte w nim paliwo uranowe wystarczy na półtora roku pracy reaktora.

# K T O R

ne podziemia, w których zainstalowano cały szereg dodatkowych urządzeń, niezbędnych do właściwego wykorzystania „pieca” jądrowego.

Tak więc przedmioty poddane działaniu promieni wewnątrz reaktora, będą automatycznie przesyłane kanałami transportowymi do niższych kondygnacji, gdzie znajdują się tak zwane komory gorące, lub do specjalnego schronu, gdzie materiał posiadający zbyt wielką promieniotwórczość tracić będzie powoli jej nadmiar.

W komorach gorących dokonywać się będzie obróbki mechanicznej i chemicznej napromieniowanych przedmiotów, przeprowadzać się będzie doświadczenia mające na celu wykrycie zmian, jakie w nich powstały pod wpływem promieniowania.

Oczywiście, przetransportowanych do komór gorących materiałów nie można dotykać rękami. Wszystkich więc wyżej wymienionych operacji dokonywać się będzie przy pomocy tak zwanych „sztucznych rąk”. Człowieka będzie przy tych doświadczeniach oddzielała od napromieniowanych przedmiotów betonowa ściana komory i wziernik z szyba ze szkła ołowianego o grubości 80 cm.

W podziemiach zainstalowano również urządzenia ochładzające reaktor. Ponieważ woda krążąca dookoła „pieca jądrowego” otrzymuje również silną dawkę niebezpiecznych promieni, krąży ona wewnątrz reaktora po izolowanym obwodzie zamkniętym i dopiero w podziemiach trafia na drugi obwód, który ochładza rury z napromienioną wodą.

Po pewnym czasie woda ochładzająca bezpośrednio reaktor spuszcza się do specjalnych, dobrze zabezpieczonych zbiorników. Woda z drugiego obwodu ochładzana jest natomiast na otwartym terenie obok budynku reaktora.

## Dlaczego i u nas?

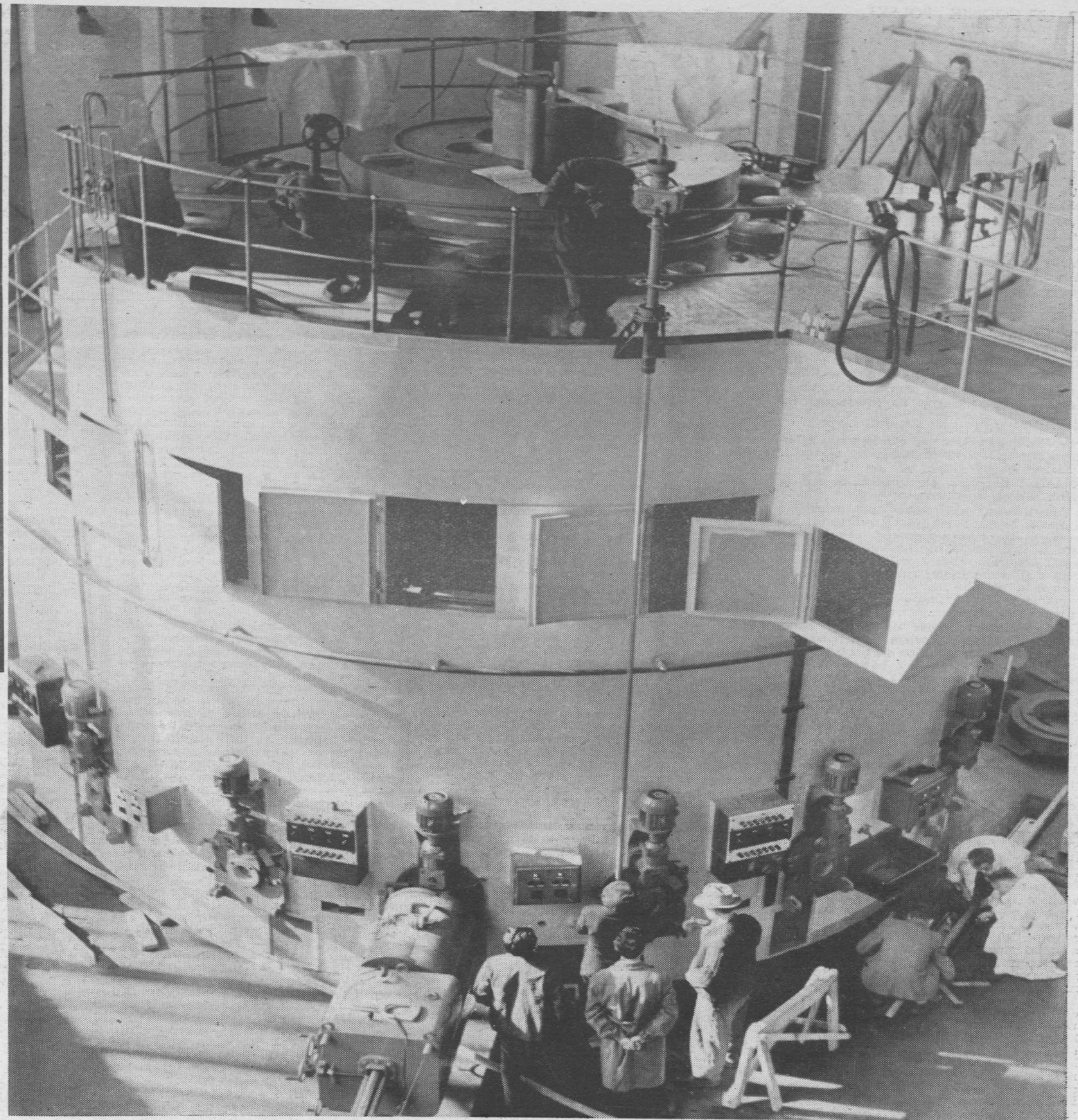
W jakim celu zbudowano w Polsce reaktor i do czego będzie on służył?

Fizyka i energetyka jądrowa, to nauka zyskująca coraz większe znaczenie. Trudno sobie wyobrazić jej rozwój w naszym kraju bez własnego reaktora atomowego, bez urządzeń pozwalających na przeprowadzenie prób i doświadczeń z tej dziedziny wiedzy.

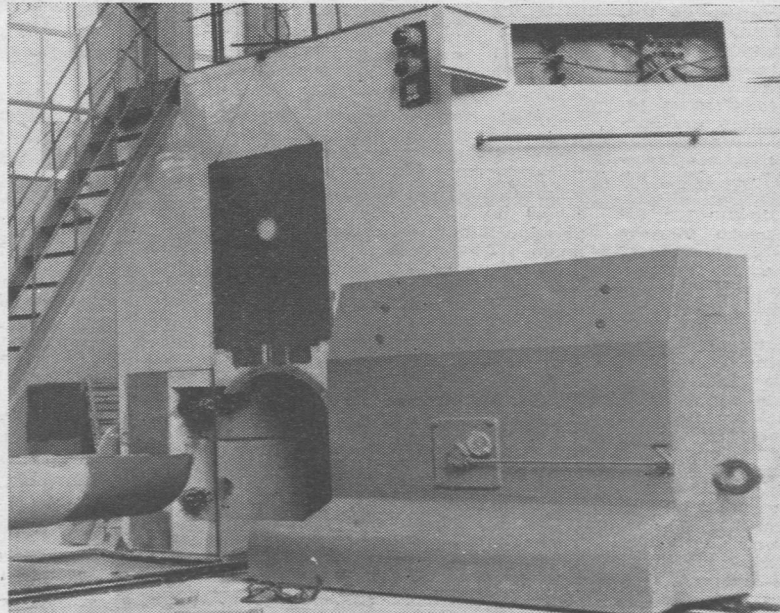
Prace naukowo-badawcze nie są jedynym przeznaczeniem zbudowanego w Swierku reaktora — jednego z pierwszych w Europie środkowej. Ośrodek Badań Jądrowych — produkować będzie także izotopy promieniotwórcze znajdujące szerokie zastosowanie w medycynie, przemyśle, rolnictwie i wielu innych gałęziach naszej gospodarki.

Z. KAZIMIERCZUK

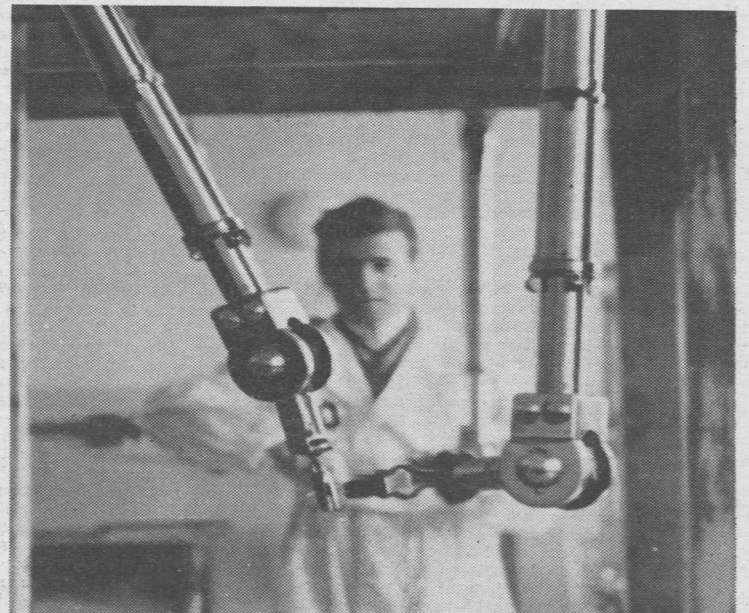
Zdjęcia: Zb. LEWANDOWSKI



Tak wygląda polski reaktor atomowy, który został uruchomiony w ubiegłym tygodniu.



Na stalowym wózku ustawione zostały potężne, metalowe kręgi, wózek wjedzie do otworu, kręgi „zakorkują” wejście, opuści się ołowiana płyta wisząca jeszcze nad otworem.



„Sztuczne ręce”. Aparat tak precyzyjny, że można przy jego pomocy otworzyć pudełko zapalek, wyjąć jedną zapałkę i..... zapalić papierosa.

# Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowna. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszczy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprawdziło na melinę.

— Podłoga w tym pokoju skrzypi, schody skrzypią i w ogóle każdy by słyszał...

— Niech pan zjeździe na dół, a wy, poruczniku, zajmijcie się tymczasem stryżkiem. Wróćcie za chwilę.

Powinienem już teraz poinformować podpułkownika i majora o przebiegu rewizji, a równocześnie spytać, czy nie zaszło w tym czasie nic nowego na terenie lasu. Podpułkownik i major — jak wynikało z informacji porucznika — wrócili z powrotem na polankę zorientowawszy się, że akcja przebiega planowo i że właściwie są nam niepotrzebni.

Wstąpiłem po drodze na parter. Kolejdy zajmujący się rewizją postępowali w sposób taktowny, starając się utrzymać ład i porządek. Pozamykali z powrotem w obecności właścicieli szafy i szuflady w komodach, wyglądali posłania łóżek. Jeden z dwu, którzy przypadkowo uszkodzili wielką torbę papierową zawierającą melinową przez kogoś w nadziei na wojnę cukier — sklejał właśnie uszkodzenie poleplastem. Drugi zamiatał skrzętnie podłogę obok kanapy, w której się ten worek znajdował... Zamieszkiwały tu na dole dwa starsze małżeństwa, z których jedno miało sublokatora. Sublokator ten zjawił się przed kilkunastu minutami; wracał z podróży służbowej i miał ze sobą w teczkę próbki. Tym razem były to już próbki pochodzenia... łódzkiego!

Afera zataczała coraz szersze kręgi...

Lokatorzy z parteru, zebrani po rewizji w małej kuchence, oburzali się na „bezwzględność” milicji i na to, że przewrócono rzekomo ich mieszkanie do góry nogami. Nie odpowiedziałem na zarzuty, a tylko zlecilem kolegom pilnującym zatrzymanych, aby nie pozwalali im porozumiewać się ze sobą. Szeptanie zostało zakazane.

Wychodząc z willi do lasu byłem zadowolony z przebiegu rewizji i równocześnie nie zadowolony z tej orki majorowi, która go teraz czekała. Z całą pewnością prócz mieszkańców willi istnieli dalsi agenci i agenci agentów. Przesłuchiwanie ich wszystkich zanosiło się co najmniej na tygodnie. Ta część dochodzeń należała już do majora; ja, według planu, miałem się zajmować tylko i wyłącznie Królowną.

Nie omyślałem złożyć majorowi przy okazji wyrazów mojego... ubolewania. Pojedynkowanie dyskusji na ten temat było jednak nie na czasie. Porucznik rewidował już stryżek; musieliśmy dostać się bezwzględnie do pomieszczenia, które zabezpieczał Urząd Bezpieczeństwa!

— Należałoby uzyskać od nich zgodę — zauważył major zastanawiając się do kogo można by teraz w niedzielę po południu zadzwonić.

Podpułkownik nie miał w konkretnym wypadku skrupułów. Był za natychmiastowym otwarciem drzwi. Uważał, że później będziemy się martwić ewentualnymi pretensjami ze strony UB, o to, że włączymy im w parady.

Nie namyślając się wiele, wróciłem do willi, a idąc trochę okrężną drogą skinałem na Grubego Kubusia. Był już tylko w towarzystwie swojej małżonki. Jego kumple odeszli widocznie do miasta.

Kubus podniósł się i pomaszerał za mną, patrząc, czy go tu kto przypadkiem nie widzi. Nie było nikogo podejrzanego w pobliżu. Obstawa zachowywała się niezwykle dyskretnie. Obserwatorzy i wywiadowcy jakby wcale nie istnieli.

— Mam do pana prośbę, panie Kubusiu — odezwał się do drodzącego. — Pomóż mi pan otworzyć drzwi. Drut, obciążający i młotek na pewno się znajdują...

Kubus był zachwycony możliwością oddania mi przysługi. Niemniej przecież postarał się przebiec szybko po schodach i utrzymać swą twarz w cieniu, tak żeby go nikt później nie poznał...

Porucznik meldował, że na stryżku nie dostrzegł nic; poddasze było puste. Po-

stąpiłem go na dół po materiały i narzędzia do sporządzania wytrychów. Wrócił z podręcznym imadłem, kilku pilnikami różnej grubości, drutem i kawałkiem blachy. Stosunkowo najtrudniej było sporządzić wytrych do „Yale”, dobrego, przedwojennego jeszcze zatrzasku... Gruby Kubus zafrasował się nieco i podrapał po łysej głowie.

— Niech się pan spyta, proszę pana, czy nie ma tam na dole szpilki od włosów i dwu agrafek — powiedział po chwili namysłu, zwracając się do porucznika.

Porucznik zeszedł znowu na dół. Nim wrócił, wytrych do tego zasadniczego zamka był już gotowy. Kubus usadowił się za biurkiem w garsonierze i udając, że nie widzi zgromadzonych przy drzwiach kuponów — przystąpił do pracy. Pomagał sobie wysuniętym koniuszkiem języka. Kończąc zagwizdał cicho...

Znałem to jego charakterystyczne gwizdanie. Po raz pierwszy usłyszałem je w chwili, gdy spotkaliśmy się koło północy pod drzwiami pewnej warszawskiej spółdzielni.

Leciutkie, spryciarские gwizdnięcie w chwili, gdy pod wpływem zręcznego operowania szpilką, którą przyniósł porucznik rozległ się chrzęst „Yale” — rozwiało ostatecznie wszelkie wątpliwości... No, ale cóż, tamta sprawa była już dawno zakończona, a Gruby Kubus szedł dalej przez życie ścieżką lojalnych obywateli; przeżył głęboki wstrząs moralny i tak dalej. Bóg z nim...

— Cuch! — rozległo się fachowe określenie spowodowane tym, że podczas gry zatrzask firmy „Yale” ustąpił — zamek pod klamką nie miał tego zamiaru. Trzeba było wrócić jeszcze raz do imadła i pilników. I znowu nastąpiło ciche gwizdnięcie, po czym zostałem zaproszony do otwarcia drzwi z klamki.

Ten drugi pokój, a raczej wąskie przejście do niego — znajdujące się tuż za drzwiami — było zupełnie ciemne. Otworzyły następne drzwi, które nie stawiały oporu — klucz znajdował się w zamku — poczułem charakterystyczny zapach. Porucznik poświęcił latarkę... Garsoniera od podłogi po sufit wypełniona była belami materiałów — tym razem tylko i wyłącznie pochodzenia łódzkiego.

★

Odprawiłem przerażonego Kubusia biorąc zobowiązanie, że będzie milczał. Trząsł się jak w galarecie. Rozglądał się na wszystkie strony i błąd jak ściana potwarzał zduszonym głosem słowo, którego treść miała widocznie oznaczać w jego pojęciach apokaliptyczny koniec świata, a co najmniej koniec własnej kariery życiowej. Szczękając zębami dzielił to słowo na sylaby:

— To... to... Królowna... Król-lew-na... Pan, pan wie, kierowniku, co zaszło w Radogoszczy?

Mimo iż próbowałem mu wytłumaczyć, że zabójstwo w Radogoszczy jest tylko jedną z wielu zwykłych spraw chuligańskich, które szczególnie mnożyły się w ostatnim czasie — nie ustawał w lamentach. Odszedł zgarbiony i bardzo przybity.

Porucznikowi, który przyglądał się tej scenie, nic z niej nie rozumiejąc — poleciłem, ażeby wezwał zaraz do willi podpułkownika i majora. Poprosiłem go też, by przypomniał mi wieczorem, że trzeba wziąć pod obserwację mieszkanie Grubego Kubusia w celu ewentualnej obrony jego życia. Nie mogliśmy przewidzieć, czy teraz — po tym, co się stało — nasza tajemnicza Królowna nie wpadnie przypadkiem w furję, nie zacznie się mścić.

Podpułkownik i major byli zachwyconymi widokiem, jaki rozpostarli się przed ich oczami.

— Gratuluję, kapitanie, dawno już nie widziałem podobnie budzącego obrazka — odezwał się podpułkownik zasiadając w garsonierze, ażeby wysłuchać relacji o szczegółach moich poczyniń w willi.

Podczas gdy składałem dokładny raport z drugiej części rewizji, podpułkownik oglądał album zawierający fotografie. Nie trudno było dostrzec, że zainteresowała go ta sama seria zdjęć, która zwróciła już przedtem moją uwagę: seria zdjęć przedstawiająca tę dziwną, jakby znajomą postać młodej, naprawdę pięknej kobiety.

Ustaliliśmy z majorem, że w czasie gdy on będzie „wykańczał” część akcji, której celem było odzyskanie zrabowanych towarów, ja w dalszym ciągu pójdę po wytyczonej drodze. Będę szukał Królowny — kobiety, która skupia w swoich rękach wszystkie wątki. Drżał przed nią nawet „trzymający się na uboczu” Gruby Kubus. Ze na strachu i lęku opierała swoją władzę — o tym miałem się niebawem przekonać przesłuchując aresztowanego właściciela garsoniery Rybę...

Przystąpiliśmy do zwiwania posterunków

rozlokowanych na terenie lasu. Wywiadowcy odwozili nieznacznie lokatorów willi do raszetu w Komendzie Miasta. Koleżanki i koledzy — których dziełem było zatrzymanie tramwajarza — mogli już teraz wracać do swoich domów, w Łodzi i w Warszawie.

Majorowa zapraszała nas, mnie i podporucznika, na kolację.

Była godzina osma wieczór.

X.

Siedzieliśmy właśnie przy kolacji w domu majorostwa.

Sześciolatek Piotruś i starsza od niego o dwa lata Basia, pożegnawszy się przykładnie, poszli już do swojego pokoju. Podpułkownik był jeszcze pod wrażeniem zaufania, jakim obdarzyły go dzieciaki podczas zabawy w Lasu Łagiewnickim. Zachwycał się szczególnie Piotrusiem...

— Jeśli panowie pozwolą opowiem wam pewną historię związaną z osobą Piotrusia — odezwała się w pewnej chwili majorowa.

Podpułkownik odstawił filiżankę parzonej kawy i poruszając żywo krzaczastymi brwiami odezwał się:

— A to ciekawe, bardzo ciekawe... Po prostu cały się w słuch przemieniam! I kapitan także... — dodał w moim imieniu. Skinałem głową i uśmiechnąłem się oczarowany zarówno osobą gospodyni, jak i atmosferą panującą w domu majorostwa.

Major odszedł do telefonu, który znajdował się w przedpokoju, a majorowa — wyczekawszy aż podpułkownik napełni swoją fajeczkę z indyjskiego korzenia — zaczęła opowiadać.

Otóż właśnie — jak usłyszeliśmy — od pewnego czasu spostrzeżono w domu majorostwa, że Piotruś wraca ze swoich samodzielnych wycieczek na podwórze niesamowicie zachlapanym. Z początku nie zwracano na to uwagi. Major, który sam miał dość ciężką młodocianą postawę wychowywał Piotrusia — według słów majorowej — „na samodzielnego mężczyznę”. Ta idea okazała się jednak niesłuszną, ponieważ skutkiem zapamiętania udziału Piotrusia w polewaniu trawników były: chrypka i kaszel.

Wydano więc Piotrusiowi stanowczy zakaz uczestniczenia w polewaniu trawników.

— Myśleliśmy, że jest wszystko w porządku. Piotruś przychodził już do domu z podwórza suchutki jak pieprz turcki — mówiła majorowa mruczając swoje piękne, duże oczy. — Niestety, jednak przebiegnięciem trwało nadal. Kupiłem Piotrusiowi ciepły kocyk myśląc, że może przeziębienia się podczas snu. Zaczęłam go karmić mlekiem i masłem. Ale wszystko na nic... Dokładne prześwietlenie, robione również za pomocą tomografu, nie wykazały jednak niczego — opowiadała dalej majorowa. — „Jesteśmy bezradni. Nie możemy wykryć przyczyn ciągłego zakażenia pani synka. Najlepiej niech państwo pojedą z nim do Rabki” — powiedział w końcu jeden ze specjalistów...

— I pojechali państwo do Rabki? — wtrącił w tym miejscu podpułkownik.

— Nie! — odpowiedziała krótko majorowa. — Ponieważ wyjazd okazał się niepotrzebny.

— Wiem już: Piotruś przebiegał się teraz specjalnie do polewania trawników! I dlatego nie można było odkryć przyczyn przebiegania się Piotrusia! — zatrzymował podpułkownik.

— Nie. Nie zgadł pan, pułkowniku — majorowa uśmiechnęła się tajemniczo i nalewając nam znowu kawy do pięknych filiżanek śmiełowskich powiedziała:

— Wtedy... wtedy właśnie pojawił się Zyzio. Zyzio jest, proszę panów, towarzyszem zabaw Piotrusia, jest młodszy od niego o dwa miesiące — dodała wyjaśniającym tonem. — „Bo ja słyszałem, że państwo wyjeżdżają — no to przecież wypada się pożegnać” — odezwał się rezolutnie od progu Zyzio...

Majorowa opowiadała dalej: — Wyjaśniłam Zyziovi, że Piotruś wróci zaraz, pobiegł tylko po zapalki — i zaprosiłam go do pokoju. Tymczasem Zyzio oświadczył: — „Ja nie chcę Piotrusia w ogóle znać, bo on zaczął robotę na własną rękę. I teraz już do spółki z Helą z parteru obydwójce rozpracowują wszystkie sąsiednie kamienice”...

Podpułkownik, zaintrygowany w najwyższym stopniu, odłożył fajeczkę i zniechęconym Majorowa, nie patrząc na nas, ściszała chwilami głos nadając swoim słowom fascynujące brzmienie. Uczestniczyliśmy nieomal w jej rozmowie z Zyzioem...

— Złapałam się za głowę — mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## KOMUNIKATY

Staraniem Stow. Obrony Granic na Odrze i Nysie zostaną wyświetlone:

W sobotę 12 kwietnia o g. 20,30 w sali „Marie-Louise” w MONTLUÇON polska komedia filmowa, ze słynnym artystą Adolfem Dymszą w roli głównej pt. „Irena do domu”.

W niedzielę, 13 kwietnia o godz. 16 w sali Cafe du Gros Peuplier w AULNAY-SOUS-BOIS ten sam film „Irena do domu”.

W niedzielę 13 kwietnia o godz. 15,30 w sali „Hotel du Chalet” w COMMENTRY również ten sam film.

We czwartek 17 kwietnia o godz. 20 w kinie „Familia” w VIEUX-CONDE zostanie wyświetlony polski film satyryczny pt. „Nikodem Dyzma”. Według scenariusza osnutego na tle znanej powieści Tadeusza Dołęgi Mostowicza z roku 1930.

Zespół śpiewaczy „Łowicz” urządza w dniu 3 maja w sali Rivoli-Dancing w ROUVROY wielką zabawę taneczną z udziałem wyborowej orkiestry Alex Flautent. Zabawa trwać będzie od g. 21 do rana. Wstęp 200 fr. — Zarząd.

Komitet Departamentalny Łączności Ruchu Oporu Północ (C.D.L.R.) z siedzibą w LILLE odbył 29 marca zjazd, na którym ukonstytuował się zarząd w składzie następującym: prezes p. Deaumont, b. deputowany, wiceprezes młc. Martinche b. deputowany; p. Brodeim, p. Dumez, p. Hachin, p. Lallemand, p. Grekons, wiceprezes ZUPRO p. Poziemski i p. Delewale, sekretarz — p. Potigny, skarbnik p. Cailliau.

W dniu zjazdu odbyły się nabożeństwa: w kościele St. Maurice, w kościele ewangelickim oraz synagodze.

Wyświetlony został w kinie „Lilac” film o powstaniu warszawskim „Kanał”, który zdobył nagrodę na festiwalu w Cannes (wstęp na film był bezpłatny), wreszcie po filmie odbył się pochód pocztów sztandarowych do pomnika poległych i krypty z urnami w celu złożenia hołdu ofiarom wojny.

Na 18-ty czerwca przewidziana jest uroczystość przy pomniku rozstrzelanych.

## Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

**D. DOWOJNA-BIENIAIME**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41-17.

Wolne miejsca: fr. 250

pierwsze 3 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

**POTRZEBNA od zaraz służąca do eleganckiej dzielnicy w Paryżu.** Zapewnione najlepsze warunki, pokój niezależny, centralne ogrzewanie oraz wszystkie nowoczesne wygody. Zdrowa, lubiąca czystość, znająca wszelką pracę domową i kuchnię. Oferty: Tygodnik Polski, nr. 37.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

GŁOS MA MICHALINKA

WESOŁE FARTUSZKI

## WIOSENNA TOALETA

**K**OBIETĘ obchodzi wiosna przede wszystkim o tyle, o ile posiada ona wiosenną garderobę. Dla każdego pierwsze promienie słońca kojarzą się od razu z kwiatami i zielenią — dla kobiety z suknią w kwiaty i zielonym płaszczem. Wiosna przynosi kobiecie tysiąc problemów, z których najważniejsze to: w co się ubrać, jak się ubrać i z czego się ubrać.

Zaczynają się od razu niezwykle i genialne kombinacje, o których mężczyźni się nawet nie śni: „Jeśli z zesłorocznego płaszcza zrobić sobie żakiet, to z materiału, który mi zostanie wykroję spódnice, a wówczas starą spódnice przerobię na kamizelkę, a kamizelkę skombinuję z bluzką tak, żeby rękawy były dostosowane do żakietu, a kołnierzyk do spódnicy. Razem połączę paskiem, który wykroję z resztek kamizelki, rozszerzę, ściągnę w tyle, żeby leżało na przodzie i będę miała modny, luźny komplet!”

Te wszystkie kombinacje wiosenno-toaletowe absorbują kobietę tak całkowicie, że cokolwiek robi, ma nimi zaprzątą głowę. Siedząc w biurze nad maszyną do pisania, lub stojąc w kuchni nad garnkami, myśli intensywnie o tym, czy w fałdach z boku nie będzie wyglądać za tego, czy bluzkę można trochę wciąć w pasie a płaszcz czy nie należałoby jeszcze trochę skrócić?

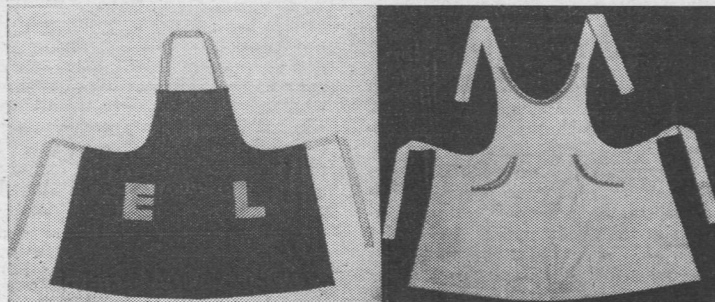
Kiedy kilka kobiet tak naładowanych wiosennymi planami spotyka się razem, następuje krótkie spięcie i aż strzępy leżą z obgadanych toalet. Nawet plotki na wiosnę są uskrzydłone modą. Nie mówi się wówczas — „Wiesz, Hela znów ma nowego przyjaciela, to skandal”, — ale opowiada się sobie na ucho: — „Wiesz, Hela znów ma nowy kostium, to skandal. Skąd ona na to bierze?”. I zaczyna się obgadanie tego kostiumu, że źle leży, że nie ma linii, i w ogóle mimo pogody nie zostawia się na nim suchej nitki.

Kiedy na wiosnę pragnie się uwieść kobietę, nie wystarczy jej powiedzieć: — „Pani ślicznie wygląda”. Koniecznie należy dodać: „Pani ślicznie wygląda w tym nowym kapelusiku...”

To wszystko jednak nie znaczy, że kobiety są mniej romantyczne od mężczyzn. Przeciwnie. Właśnie na wiosnę kobieta nie myśli o rzeczach przyziemnych, jak budżet domowy, kuchnia, zwykła cen itp. Myśli ona jedynie o barwach, kształtach i harmonii. I dlatego na wiosnę befsztyki na stole są mniejsze a desery padają ofiarą nowej bluzki.

Mąż się krzywi i nie chce zrozumieć potrzeby tej wiosennej diety. Mężczyźni bowiem na ogół nie mają zrozumienia dla naszego polotu. Na szczęście, na wiosnę kobiecie nie tyle zależy na tym, aby być zrozumianą, ile dobrze ubraną...

MICHALINKA



Młodziemczy, kolorowy fartuszek dodaje ochoty do pracy domowej. Wiele kobiet nie lubi noszonych powszechnie fartuszków z plastiku i woli płócienne, które lepiej leżą. Są one również tańsze. A jeśli chcemy, aby były i ładniejsze, możemy je sobie same łatwo ozdobić.

Do kieszeni jasnego fartuszka przyszywamy kolorowe obrąbki, również u góry, przy wiązaniu. Na kolorowy fartuszek nakładamy dwa nasze inicjały, wycięte z kratkowanego płótna, z którego robimy również szelki. Łatwe i ładne.

## Rady od serca

Mam poważny problem do rozwiązania i chciałem usłyszeć pani radę. Jestem starszym czło- wiekiem, mam 50 lat i dotąd żyję samotnie, ponieważ tak się ułożyło moje życie. Po prostu nie ożeniłem się. Jestem starym kawalerem. I otóż teraz, nagle spotkałem kobietę, o parę lat ode mnie młodszą, wdowę, bezdzietną, bardzo miłą i poważną panią. Spędzam z nią wiele czasu i właściwie zacząłem myśleć — czemu nie miałbym się ożenić. Ona jest sama, ja jestem sam, a takie życie jest ciężkie. Zastanawiam się jednak, jak się ułoży nasze wspólne życie. Ja mam wiele swoich starokawalerskich przyzwyczajęń, upodobań, nawet dziwactw. Sądzę, że i ta pani ma także i swoje przyzwyczajenia. Nie wiem więc czy zdecydować się na taki związek. I dlatego proszę o radę.

Stary kawaler

Szanowny panie! Myślę, że pan sam doskonale zdaje sobie sprawę ze wszystkich trudności ewentualnego małżeństwa. Gdy młodzi ludzie się pobierają, muszą także często przełamać wiele swoich nawyków, bo inaczej niemożliwe jest wspólne życie. Im później zawiera się małżeństwo, im człowiek jest starszy, tym takich nawyków więcej i tym trudniej je przezwyciężyć. W gruncie rzeczy zależy to od charakteru dwojga ludzi i od wzajemnych ustępstw, czyli od umiętności współżycia.

Wiele jest bardzo małżeństw zawieranych w starszym wieku, i w większości wypadków chyba małżeństwa takie są szczęśliwe. Rozumiem pana wahania, i rozumiem również jak bardzo ciężko panu samotność. Cóż panu mam radzić? Myślę, że powinien pan zaryzykować o małżeństwo. W życiu człowieka są chwile, kiedy pragnie mieć obok siebie jakąś bliską istotę. Łatwiej żyć we dwoje niż samemu. Życzę szczęścia. ANNA

## WYCIECZKI DO POLSKI

Wyjazdy na wakacje lub w odwiedziny do rodzin z PARYŻA i LILLE organizuje dla was w tym roku

## TOURIST — ROMEA

DATY WYJAZDÓW Z PARYŻA LUB LILLE:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
11 Maja	8 Czerwca	13 Lipca	20 Sierpnia
1 Czerwca	29 Czerwca	20 Lipca	17 Sierpnia
8 Czerwca	6 Lipca	24 Lipca	21 Sierpnia
15 Czerwca	13 Lipca	3 Sierpnia	31 Sierpnia
22 Czerwca	20 Lipca	10 Sierpnia	7 Września
27 Czerwca	8 Sierpnia	17 Sierpnia	14 Września
29 Czerwca	24 Sierpnia	24 Sierpnia	21 Września
6 Lipca	3 Sierpnia	7 Września	5 Października

CENA: Z LILLE i z powrotem — 22.500 franków. Z PARYŻA i z powrotem — 23.500 franków. ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Tourist-Romea-France, 10, rue Pasquier, Paris (8). Tel.: ANJou 48-47. C.C.P. Paris 16.546.64.

Zapisy wraz z dokumentami dla okręgu konsularnego NORD'u i PAS DE CALAIS przyjmowane będą w miejscach i godzinach niżej wymienionych:

- LENS** — Hotel Caron, 8, place de la Gare. Tel.: 102, od 10-ej do 12-ej codziennie.
- BILLY-MONTIGNY** — Kawiarnia przy przystanku autobusu pani Osselez-Snauwaert, 135, rue Nationale. Tel.: 65 — w poniedziałki od 18,30 do 20-ej.
- BULLY-LES-MINES** — Cafe Coiffeur, pani Ledieu-Gustin, place V.-Hugo, we wtorki g. 16-18.
- SALLAUMINES** — Cafe Simone, 7, rue Edouard-Vaillant, w poniedziałki g. 18,30-20.
- NOEUX-LES-MINES** — Cafe Morival, przy przystanku kolejowym nr. 1 i kościoła, 380, rue Nationale, we wtorki od 19 do 21.
- WAZIERS** — Cafe Nowak François, 98, rue Lucienne Moreau, we środy od 16 do 18.
- DECHY** — Cafe du Cinema, Rybarczyk-Cecchini, 37, r. Suzanne-Lannoy, we środy, g. 18,30-20.
- HARNES** — Alcazar „Cafe-Dancing”, p. St. Ratajski, 62, r. Charles-Debarge, we czwart. g. 16-20.
- OIGNIES** — Bal Moderne, Joseph Bohm, Cité de la Chapelle. Tel.: 350, we czwartki g. 18,30-20.
- MARLES-LES-MINES** — Cafe Lis Antoine, bd. Gambetta, w soboty od 18,30 do 20.
- BRUAY-EN-ARTOIS** — Cafe Jean, 24, rue Henri Cadot. Tel.: 67. W soboty od 16 do 18.

Wasze kłopoty związane z podróżą będą usuwane szybko — sprawnie — dobrze! Zwracajcie się z pełnym zaufaniem!

Prosimy o jak najszybsze rezerwowanie miejsc, ze względu na to, że przygotowanie dokumentów oraz wiz wymaga dużo czasu. Przy zamawianiu, prosimy o nadesłanie 5.000 fr. zaliczki.

## Pokaż swoje ręce...

**J**ESLI ktoś uważny spojrzy na twoje ręce, odgadnie od razu bardzo wiele rzeczy: — ile masz lat, jaką zajmujesz się pracą, czy dbasz o siebie, czy jesteś staranna... Wszystko to jest wypisane na skórze twojej dłoni, na koniuszkach palców, na formie paznokci. Twoje ręce są zawsze bardzo wymowne i nie trzeba być chiromantką, aby móc z nich łatwo czytać. Wiele kobiet, które na ogół pielęgnują uważnie twarz, używają szminki i dbają o cerę, o rękach myśli mało. A jednak ładne i pielęgnowane ręce są jedną z podstaw kobiecej urody.

„Pokaż mi twoje ręce, a powiem ci kim jesteś” — do wielu z nas można zastosować podobną maksymę.

Większość kobiet pracuje. Pracuje czy to w gospodarstwie czy też poza domem. Pracę swoją wykonuje rękami. Czy nie jest rzeczą właściwą aby dbać o nie trochę więcej?

Zajęcia domowe, jak mycie naczyń, pranie, czyszczenie okien, gotowanie itp. najbardziej niszczą ręce. Ale niszczą je tylko wówczas, jeśli nie czynimy nic dla ich ochrony.

— Eh, kto by miał czas myśleć o pielęgnacji rąk, jeśli tyle jest roboty do zrobienia w domu! — niejedna z nas tak myśli.

A jednak praca nasza wcale nie ucierni, jeśli będziemy oszczędzać. Czy to tak trudno włożyć jakieś stare rękawiczki, gdy ścieramy kurze, wrzucamy węgiel do pieca, czyszcimy buty lub zapuszczamy posadzkę? — Wcale nam one nie przeszkadzają, a za to ręce nie pocierają od tej roboty i brud nie zajdzie za paznokcie.

Do mycia naczyń, garnków,

czy szyb kładmy rękawice gumowe. Po kilku razach przyzwyczajmy się do nich, a nie będą nam ześlizgiwać się z dłoni, jeśli wysmarujemy wpię ręce tłustym kremem, lub po prostu jakimkolwiek tłuszczem.

Zważajmy, by proszki, w których pierzemy bieliznę nie były zbyt ostre. Do codziennego prania drobiazgów używajmy zamiast proszku, mydła lub płatków mydlanych.

Po praniu lub myciu wycierajmy dłonie starannie i nie wychodźmy nigdy na dwór z wilgotnymi rękami. Wieczorem nacierajmy ręce tłustym kremem, i masujmy je parę chwil, ruchem idącym od końców palców w górę. Przy myciu rąk szczotkujemy je jak najczęściej. Nie tylko paznokcie, ale całą dłoń. Takie szczotkowanie odświeża skórę i pobudza cyrkulację krwi.

Dbajmy o nasze paznokcie. Przede wszystkim powinny być zawsze nieskazitelnie czyste. Nie zakrywajmy brudu za paznokciami kolorowym lakierem. Co tygodnia wyrównujemy pilnikiem ich kształt, unikając nożyczek. Nie używajmy zbyt jaskrawych kolorów lakieru. Jeśli zaczyna się kruszyć, usuńmy go od razu, bo nie bardziej nie szpeci dłońi jak paznokcie, z których opada połowa farby.

Jeśli mamy na palcach plamy z nikotyny, można ją usunąć watką zmoczoną w wodzie Javel, a następnie octem.

W chłodne dni starajmy się nosić rękawiczki, gdyż wiatr i zimno wysuszają skórę rąk.

To wszystko razem nie wymaga wielkiego zachodu, a pielęgnowane ręce dają dobre świadectwo każdej kobiecie.

# Ś M I G U S

## i wybitni sportowcy

Często się mówi o tym, jak wielu sportowców wyrosło w polskich koloniach na północy Francji.

Czy wiecie, że z klubu „Fortune Haillcourt” wyszedł Oleśiak, świetny piłkarz, który stał się filarem klubu Saint-Etienne? Ludzie doskonale go pamiętają (mieszkał przy rue du Marechal Joffre) i wspominają go bardzo miło.

Gdyby tak zacząć „licytację” pomiędzy koloniami Pas de Calais, odezwałoby się również i Marles les Mines: a któż dał piłkę nożną Mariana Wiśniewskiego, którego podziwia cała Europa? Wiśniewski gra w Lens, około dziesięć razy grał w reprezentacji Francji, ale na pewno nie zapomina i nie wstydzi się tego, że startem do tej pięknej kariery sportowej była „Pogoni” Marles les Mines.

Z kolei odezwałoby się na pewno Noeux les Mines i przypomnieliby o swoim „cudownym dziecku”, które roznosiło

dawniej sławę piłki nożnej Francji, a obecnie gra w barwach Hiszpanii: Raymond Kopaczewski.

Przegląd tradycji sportowych Północy nasuwa nam jednocześnie i wspomnienie Sokolów z Houdain, bardzo licznych drużyn sportowych i wielu sławnych „champions”. Ale — zupełnie nieoczekiwanie — w rozmowie z jednym z mieszkańców Bruay, p. Bolkiem Piwowarczykiem, dowiadujemy się o jeszcze jednym „sporcie”.

### „Śmigus”

Czy wiecie, że ów „lany poniedziałek” w Bruay przybrał w roku 1950 takie formy, że... pisał o tym „La Voix du Nord”? Ludność francuska nauczyła się już od Polaków tego zwyczaju dawniej i w ów poniedziałek wielkonoćny 1950 roku, kiedy pogoda była tak piękna, upał — mimo wczesnej pory — tak wielki i taka chęć zabawy, że całe rodziny, całe domy i ulice mobilizowały się i oblewały wodą, aby nie pozostać na sąsiadce suchej nłki. Starszym ludziom powierzano przygotowywanie i napełnianie wodą balii, beczek i wanien, a młodzi czerpali ją wiadrami i chluzali gdzie się tylko dało. Specjalną sławę zdobył sobie śmigus, jaki wyprawili mieszkańcy ulicy Aviateurs mieszkańcom ulic Garros i Blejot. Ten niezwykle pojedynek ulic przeszedł do historii.

W tym roku sama przyroda zatroszczyła się, aby śmigus wypadł dobrze.

H. L.



Pierwszy rzut. Zainteresowanie partnerów wzrasta...

## POLSCY MIŁOŚNICY «jeu de boules» w Bruay

W 1949 roku urządzony został w Bruay „Stade-Parc”: nieduży, ale ładny park w połączeniu z boiskami do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki. Nie zapomniano i o amatorach „boules” i dla nich również urządzano, wśród zieleni, placyk do gry. Grali tu początkowo, razem z Francuzami, miejscowi Polacy, ale ponieważ było ich bardzo wielu, postanowili po pewnym czasie założyć sobie drugie boisko. Zorganizowano sekcję polską przy „Société des Joueurs de Boules” — pod nazwą „Les bons amis” i odtąd mogą gracze polscy korzystać z części 5-tygodniowej dotacji merostwa, przeznaczonej na popieranie „jeu de boules”, organizować mecze, zawody, wypożyczać sobie wzajemnie boiska z dwiema pozostałymi sekcjami.

Codziennie, o ile pogoda na to pozwala, schodzą się między 2 a 3 godziną po południu nasi gracze. Nawet i w zimie nie zaniedbują treningu, wymiatają śnieg i grają z zapalem aż do zmierzchu. Jest wśród nich wie-



Uwaga! hoooppsss!!

lu emerytów, ale i młodzi również chętnie uprawiają ten sport. Do pierwszego zarządu wybrano p. Waclawskiego — jako prezesa, Ziętare — jako skarbnika i ustanowiono konkurs roczny, którego zwycięzca staje do zawodów okręgowych. Ustalono 50-frankową składkę miesięczną, a ponieważ w klubie jest już 250 członków — nie grożą klubowi kłopoty finansowe.

Jednym z najbardziej „zapalonych” graczy jest p. Kozaczka, który był już raz zwycięzcą w konkursie i odtąd, stale co rok, zgłasza swoją kandydaturę do konkursu.

M. O.

### Komunikat Zarządu Głównego

#### Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu

Prezydium Zarządu Głównego ZUPRO odbyło nadzwyczajne zebranie pod przewodnictwem swego prezesa honorowego, p. ambasadora Verdier. W trakcie dyskusji potępiono niczym nie uzasadnione ataki na ZUPRO i członków zarządu Związku. Po szczegółowym zbadaniu wszystkich spraw, p. Ambasador złożył oświadczenie którego obszernie fragmenty podajemy w tłumaczeniu.

„ZUPRO, którego członkowie walczyli we Francji wraz z Armią francuską przeciw wspólnemu wrogowi, korzysta z gościnności tego kraju i nie uznaje innych władz jak władze francuskie.

„Stwierdzając, iż przyjaźń francusko-polska stanowi od wieków program współdziałania (obu narodów), ZUPRO podtrzymać będzie te tradycje i dbać

## Wykład prof. Lutoborskiego na Sorbonie

We wtorek, 25 marca, odbył się na Sorbonie, w Ecole Pratique des Hautes Etudes wykład Tadeusza Lutoborskiego, profesora Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (katedra finansów i kredytu) na temat prawa wartości i systemu ustalania cen w Polsce. Wykład wzbudził duże zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskusję, której przewodniczył prof. Bethelheim.

Prof. Lutoborski przebywa w Paryżu od listopada ubiegłego roku i prowadzi badania nad zagadnieniami polityki finansowej oraz interwencjonizmu.

W związku z wykładami prof. Lutoborskiego nasunął się projekt, wysunięty przez prof. Patter w czasie dyskusji po wtorkowym odczycie, aby zorganizować polsko-francuską naradę ekonomistów na temat metod gospodarki finansowej.

## OPERETKA W OIGNES

W dniu 30 marca odbył się w Cite de la Chapelle w Oignies bardzo udany wieczorek artystyczny, na którego program złożyły się występy dwóch zespołów amatorskich: „Wesoły Pomorzanie” oraz KSMP z Noyelles-sous-Lens.

W programie „Wesołego Pomorzana” były pieśni ludowe, opracowane pod kierunkiem p. Edmunda Sołtysia, między innymi „Karlojinka”, „A ci nasi chłopy”, „Te opolskie dziuchy”, „W dolinie”, natomiast KSMP wystąpiło z tańcami i śpiewem w opracowaniu p. M. Kąjczyka.

Cennym dopełnieniem tej części wieczoru była jeszcze... operetka pióra J. Kowalskiego „Hej te nasze góry”, wystawiona przez „Wesołego Pomorzana”.

Wieczór bardzo udany. Publiczność czeka z niecierpliwością na następną imprezę, zapowiedzianą na koniec kwietnia.

Janusz Moszczyński

TYLKO 22.500 FRANKÓW WYNOŚI CENA

# Wycieczki do Polski

na 4, 6 lub 8 tygodni. Wyjazdy co tydzień.

CENA TA OBEJMUJE:

Bilet kolejowy 2-jej klasy, tam i z powrotem.

(Bilet Poznań - Lille) oraz wszystkie wizy

Adres:

## POLSKIE BIURO PODROŻY GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.

BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.

DECHY (Nord): Café-Bal „Musielak”, tel. 96.

DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.

NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.

LILLE (Nord): Café du Cygne, 47, bd. Carnot, tel.: 55-37-35 (obok Konsulatu).

LIBERCOURT (Nord): Café Duszcak, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.

DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.

RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.

CONDE (Nord): Café-Bal Marcjaniak.

Wszystkim Czytelnikom, którzy przysłali do redakcji życzenia świąteczne, serdecznie dziękujemy.

REDAKCJA

# ANKIETA: 20 PYTAŃ

## DRODZY CZYTELNICY!

Pół roku liczy sobie „Tygodnik Polski”. Pół roku — to niewiele — i w życiu człowieka i w życiu pisma. Ale w ciągu tego półrocza przekonaliśmy się, że pismo jest potrzebne — zyskuje sobie coraz więcej stałych prenumeratorów i czytelników, osiedla się na dobre w polskich domach. Redakcja jednakże wciąż zastanawia się co ulepszyć, co zmienić w piśmie, by lepiej odpowiadało Czytelnikom. To jest Wasze pismo, sami decydujcie o nim, Czytelnicy. Sądzymy, że wszyscy wypełnicie i wyślecie ankietę, którą zamieszczamy poniżej.

- |  |           |  |           |
|--|-----------|--|-----------|
| 1. Czy regularnie czytasz „Tygodnik Polski”?   | tak - nie | 10. Czy interesuje Cię dział popularno-naukowy, artykuły z dziedziny techniki, medycyny? | tak - nie |
| 2. Czy podoba Ci się nasza okładka?  | tak - nie | 11. Czy czytujesz recenzje filmowe?  | tak - nie |
| 3. Czy chciałbyś widzieć więcej zdjęć z Polski?  | tak - nie | 12. Czy pragniesz by „Tygodnik” nadal zamieszczał dwie powieści?                         | tak - nie |
| 4. Czy zadowala Cię ilość informacji z Polski?   | tak - nie | 13. Czy lubisz „Michalinę”?  | tak - nie |
| 5. Czy na podstawie tego co czytasz w „Tygodniku” potrafisz sobie wytworzyć obraz życia Kraju? | tak - nie | 14. Czy zwróciłbyś się o poradę do Anny w sprawach osobistych?                           | tak - nie |
| 6. Czy pragniesz bardziej szczegółowych informacji z Francji i ze świata?                      | tak - nie | 15. Czy należy rozszerzyć dział sportowy?  | tak - nie |
| 7. Czy interesują Cię zamieszczane w „Tygodniku” wiadomości dotyczące życia Polonii?           | tak - nie | 16. Czy potrzebna jest strona w języku francuskim?                                       | tak - nie |
| 8. Czy uważasz, że wystarczająca jest ilość informacji z życia Polaków we Francji i Belgii?    | tak - nie | 17. Czy podoba Ci się nasz sposób pisania?   | tak - nie |
| 9. Czy korzystasz z „Usług Praktycznych” „Tygodnika Polskiego”?                                | tak - nie | 18. Czy uważasz, że należałoby używać większej czcionki (większych liter)?               | tak - nie |
|  |           | 19. Czy artykuły nasze są za długie?   | tak - nie |
|  |           | 20. Czy dzieci Twoje interesują się „Tygodnikiem”?                                       | tak - nie |

Jak więc widzicie wystarczy przekreślić słowo **t a k**, lub **n i e**. Wysłitek niewielki — a dla redakcji wielka pomoc.

Ponadto bardzo prosimy Czytelników, którzy chcieliby obszerniej wypowiedzieć się, by napisali nam co chcieliby w „Tygodniku” widzieć, a co im się nie podoba. Jakie tematy dotyczące życia Polonii interesują ich najbardziej, co chcieliby wiedzieć o kraju. Prosimy o rzetelną krytykę. Liczymy, bardzo liczymy na Was Czytelnicy.

Czekamy na wasze odpowiedzi! Autorom najciekawszych wypowiedzi prześlemy upominki w postaci polskich książek.

NAZWISKO lub INICJALY ..... WIEK ..... ZAWÓD .....

■ LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT ■ PARIS 9<sup>e</sup> ■ LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT ■

**Ignacy POSMYK, Jeuse Malicorne, Comenstry (Allier).** — Drogi Czytelniku, Bardzo dziękujemy za list. Jeżeli chodzi o książki dla dzieci, prosimy zaznaczyć, czy życzy Pan sobie otrzymać elementarz lub też, jeżeli dzieci już znają polski alfabet i umieją czytać po polsku — bardziej „dorosłe” książki — opowiadania, lub powieści.

Jak tylko dostaniemy informacje, spełnimy Pana życzenie.

**Edward GRUSZECKI z Aigrange.** — Radzimy zwrócić się do jednej z firm organizujących wycieczki do Polski. W ten sposób będzie Pan mógł szybko załatwić sprawę i wyjechać w czerwcu. Zasiłamy serdeczne pozdrowienia.

**Bolesław PIWNICA, Hopital Laennec, 42, rue de Sevres, Paris.** — Dziękujemy za miły list. Aby sprowadzić do Francji Pana znajomą trzeba uzyskać dla niej certificat d'hebergement — zobowiązanie utrzymywania jej we Francji.

Dokument winien być wypisany w 2 egzemplarzach: jeden po francusku, drugi po polsku. Francuski egzemplarz musi być zaświadczony przez Komisariat policji, a polski przez Konsulat. Gdy to będzie załatwione omówienie dalszych formalności znajdzie Pan w numerze — „Tygodnika Polskiego”, który równocześnie przesyłamy.

Zyczymy szybkiego i kompletnego wyzdolenia.

**Antoni LASSOWSKI, Monvaux (Nord).** — 1) W sprawie wpłaconych przez Pana pieniędzy w PKO, Paryż, na konto Heleny Czekala stwierdziliśmy w Banku iż suma 42.800 fr. została przekazana do Orbis'u, Bracka 16, Warszawa, dnia 3. 12. 1957. Na naszą prośbę bank PKO Paryż wysłał reklamację do Orbisu w Polsce. Kopię reklamacji dostanie pani Czekala, której radzimy z tym dokumentem udać się osobiście do Orbisu. W ten sposób mamy nadzieję, że sprawa ta zostanie szybko rozstrzygnięta ku Pańskiemu zadowoleniu.

2) **Kolonie letnie:** Syn Pański jest za młody, aby pojechać do Polski, prosimy więc poczekać do przyszłego roku. Jed-

## USŁUGI PRAKTYCZNE « Tygodnika Polskiego »

nakże, gdyby Pan życzył wysłać go na kolonie PCK we Francji, prosimy zgłosić się do Komitetu Regionalnego PCK, 1, rue de Varsovie, Lens (P. de C.).

**Andre SZEWC, La Machine (Nievre).** — Dziękujemy za miły i interesujący list. Prosimy o podanie nazwy miasta lub miejscowości w Polsce, do której Pan ma zamiar się udać, a wtedy będziemy mogli podać dokładne koszty podróży. Czekamy na list, aby móc dokładnie odpowiedzieć.

**Pani FRONTCZAKOWA z Douai.** — Chciałabym, aby syn pracował jako urzędnik pocztowy w Paryżu. Co mam zrobić, gdzie się zgłosić, jakie są możliwości?

**Odpowiedź:** Nie wiemy czy syn Pani jest obywatelem francuskim, a to jest na ogół wymagane. Po drugie, wymagany jest dyplom „C.E.P.” (Certificat d'Etudes Primaires). Po trzecie kandydat nie może mieć więcej jak 17 lat; potrzebna jest również umiejętność jazdy rowerem po Paryżu, a wreszcie trzeba napisać wniosek o przyjęcie syna, lub zgłosić się osobiście w Ministerstwie P.T.T., 140, bd. Montparnasse, Sala E 10, „Service du Recrutement”.

Z początku będzie syn pani zatrudniony jako telegrafista, będzie zobowiązany przez trzy lata uczęszczać na specjalne kursy, dla młodych listonoszów, poczem jeśli zda egzamin, zostanie listonoszem lub tadowaczem pocztowym na stacjach kolejowych lub pracownikiem w jednym z biur pocztowych. Zyczymy synowi powodzenia przy egzaminie.

**Władysław ZATOWSKI z Berguette (P. de C.).** — Pyta Pan jak załatwić w Polsce wizę czeską i niemiecką, prosimy o podanie miejscowości zamieszkania i siostrzenicy pańskiej w Polsce. Chodzi o to, aby oszczędzić jej dalekiej podróży i skierować siostrzenicę do najbliższego

konsulatu. Czekamy na list.

**P. Tadeusz TETELA, Eisdien (Belgia).** — Kolejno odpowiadamy: paszport Pana ważny jest do 8 sierpnia; jeżeli więc chce Pan jechać na urlop do Polski do końca sierpnia, trzeba przedłużyć paszport w konsulacie polskim w Brukseli, 29, av. des Gautois. Konsulat jest uprzedzony i będzie się starał wszystko Panu szczegółowo wyjaśnić i załatwić.

Wizę niemiecką otrzyma Pan w Konsulacie Generalnym NRF w Brukseli, avenue Tervueren, 69, lub w Liege, przy Boulevard d'Auroy, koszt 90 fr. belg. Wizę tranzytową przez Niemiecką Republikę Demokratyczną otrzyma Pan na granicy NRD i NRF (opłata niewielka).

Bilet do Polski może Pan kupić za 1.250 do 1.600 fr. belg. Bilet może Pan wykupić aż do Katowic. Organizowaniem podróży do Polski zajmują się okręgowe Rady Narodowe Polaków w Belgii (w Liege przy 10, rue St-Eloy) oraz Biuro

Podróży w Brukseli przy boulevard Adolph Max, tel.: 17-17-85 jak również Biuro Podróży Tourist-Romea-Belgique, 20, rue de Lombard, Bruxelles oraz Biuro Podróży w Liege, 18, rue Pont d'Avroy.

Jest jeszcze bardzo wiele szczegółów, o których warto aby Pan był poinformowany, wybierając się do Polski. Z braku miejsca jednak nie omawiamy szerzej tych spraw, natomiast w najbliższych tygodniach wydamy broszurkę, w której jak najbardziej szczegółowo będą zawarte wszystkie interesujące Pana, jak również Rodaków z Belgii i Francji — informacje związane z załatwianiem wyjazdów do Polski. Broszurkę tę, natychmiast po wydrukowaniu prześlemy Panu. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

**Pani M. GONDEK, Libercourt (P. de C.).** — Dziękujemy za list. Załujemy niezmiernie, że nie mogliśmy zamieścić komunikatu o wyświetleniu filmu w Evin-Malmaison, ale niestety list Pani przyszedł za późno. Prosimy na przyszłość o wcześniejsze przysyłanie komunikatów, które zawsze bardzo chętnie zamieścimy. Dziękujemy za miłe słowa i życzenia. Wzajemnie przesyłamy najlepsze życzenia.

Przypominamy, że wszystkim naszym Czytelnikom udzielamy bezpłatnych porad, staramy się im dopomagać w różnych sprawach i kłopotach. Wybitni fachowcy, współpracujący z redakcją udzielają porad oraz informacji:

- Jak wyjechać do Polski i jak zapraszać krewnych do Francji
- Jak i co można wysłać do Polski
- Co warto przeczytać i na co warto pójść do kina lub teatru
- Jak pielęgnować zdrowie
- Jak wychowywać dzieci
- Jaki wybrać zawód
- Co i jak hodować w ogródku, jak obchodzić się z gołębiami
- Jak prowadzić amatorski zespół teatralny
- Co i gdzie można tanio i dobrze zakupić

Udzielamy porad we wszystkich sprawach prawnych. Ponadto prowadzimy poszukiwania osób zaginionych.

Czytelnicy, pragnący otrzymać bezpośrednią odpowiedź listownie, proszeni są o każdorazowe dołączenie znaczków pocztowych na odpowiedź.

Zwracajcie się ze wszystkimi kłopotami do „Tygodnika Polskiego”. Odpowiadamy fachowo, dokładnie, szybko.

Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żoną jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią a Jerzym nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża...

Człowiek wyprostował się nagle i odwrócił ku niemu. Na Jerzego spojrzęły te same właśnie, co nazdjęciu, ciemne przenikliwe oczy, nad którymi jedna brew unosiła się nieco wyżej niż druga, dodając twarzy wyraz zdziwienia.

— Kto tu? — zawołał mężczyzna głosem trochę głuchym i jak gdyby z lękiem.

— Polak, jak pan... — odparł Jerzy, trochę zaskoczony tym niezbyt przyjaznym przyjęciem i dodał, nie wiedząc jak dalej prowadzić rozmowę: — Mówili mi, że pan może mi wyostrzyć siekiere...

Nieznamy wyciągnął rękę po siekiere bez słowa. Nie nastąpiło to wszystko, czego się spodziewał Jerzy: rzucanie się na szyję z okrzykiem radości, wypytywanie kto i skąd, jakimi drogami doszli obaj do miejsca, będącego w ich wyobrażeniu krańcem świata.

— Proszę poczekać — powiedział człowiek krótko i wskazał Jerzemu otwarte drzwi chaty.

Jerzy wszedł i usiadł na długiej ławie przy prostym, grubo ciosanym stole.



— Do Jana? — spytała po rosyjsku dziewczyna, piękna, wysoka blondynka, której Jerzy nie zauważył w półmroku izby.

Krzętała się przy kuchni, a odbłask ognia barwił czerwono jej białą twarz i gładko upięte włosy koloru dorzącego zboża.

— To on Jan się nazywa? — odpowiedział Jerzy pytaniem na pytanie.

— A wy też jesteście Polakami? Znać po akcencie.

— Tak, z kołchozu, posileniec.

— Aha...

— Czy on tu od dawna?

— Ze trzy lata.

— Też posileniec?

— I tak i nie... — odpowiedzi dziewczyny były skąpe. Podejrzliwie spojrzęła na Jerzego, lecz widocznie wzbudził zaufanie, gdyż przysiadła się na skraju ławki i zaczęła mówić.

— Trzy lata temu znaleźli go nasi drwale w tajdze. O mało nie zamarzył na śmierć. Skąd tu się wziął, nikt nie wie. On też nie wie. Zupełnie stracił pamięć. Nie wie, jak się nazywa, ani czym był. Papierów nie miał żadnych. No i został tu u nas. Zdolny majster, wszystko zreperuje, nam taki potrzebny. A nazwaliśmy go Jan — ot tak sobie, a właściwie dlatego, że myślimy sobie, jak Polak — to Jan. Wiedzicie, mój pradziadek był Polakiem, zesłańcem i miał Jan na imię. Dali mu jakiś pa-

piek, temu niby Janowi, dopisali byle jakie nazwisko i tak sobie żyje. Może przypomniał sobie kiedyś kto on i skąd...

W tych ostatnich słowach dziewczyny brzmiała lekka nutka smutku.

— Zdaje się, że ona woli, żeby sobie nie przypominał... — pomyślał Jerzy.

Gdy odbierał siekiere, wyostrzoną rzeczywistość znakomicie, przyjrzał się jeszcze raz dokładnie człowiekowi zwanemu Janem.

— Jeśli pan będzie czegoś potrzebował, proszę dać mi znać, w kołchozie każdy panu pokaze gdzie mieszkam. A nazywam się Kowalski. Jerzy Kowalski — powtórzył wyraźnie, pragnąc utrwalić brzmienie swojego nazwiska w okaleczonej pamięci rodaka.

Ostatnie słowa Jerzego wywarły dziwny skutek. W niesamowitych trochę oczach „Jana” zapaliło się nagle światełko — jak błyskawica przecinająca ciemne, nocne niebo. Trwało to ułamek sekundy — i zgasło. Oczy nakryły się ciężkimi powiekami, a twarz po krótkim skurczu przybrała poprzędną, kamienną i nieprzeniknioną wyraz. Kiwnął głową w milczeniu i odszedł w kierunku szopy.

— Zajrzyć tu do pana za kilka dni! — zawołał jeszcze Jerzy w ślad za nim i pożegnał przyjaźnie dziewczynę, która stała w drzwiach, przyglądając się tej scenie.

Jerzemu zdawało się, że odetchnął — a może tylko westchnął — gdy oddalać się począł w stronę kołchozowych pól.

Do ponownego spotkania nie doszło. Jerzy miał dużo zajęcia, potem chorował, następnie przesiedlili go do innej miejscowości. Tam, jakiś zatarg z miejscową władzą stał się powodem ponownego aresztowania.

Po raz drugi w życiu zobaczył tajemniczego rodaka z sybersyjskiej leśniczówki tu: w starym albumie Marii.

## 3.

Nie potrafił właściwie nic pomyśleć o tym fakcie w obecnej chwili. Głowę miał pustą i miało się w niej tylko wspomnienie tamtego spotkania. Bezmyślnie wpatrywał się w zdjęcie i naraz zdał sobie sprawę, że milczenie jego znaczy jedno — waha się, czy ma powiedzieć Marii, iż zna tego człowieka. Nabrał tchu i poruszył bezdźwięcznie wargami.

Maria przyjęła jego milczenie za dowód zmieszania na widok twarzy człowieka, w stosunku do którego mógł czuć się winnym. Zażłowała teraz, że pokazała mu album i zdjęcie... Spojrzała na Jerzego i dostrzegła, że widocznie chciałby coś powiedzieć, ale się waha. Uprzedziła go więc w tym zamiarze, zamykając album ruchem trochę może zbyt raptownym.

— No dość. Pij herbatę, bo ci wystygnie.

W takich wypadkach najlepiej jest mówić dużo i szybko, żeby ten drugi nie mógł się odezwać. Opowiada mu więc o swoich dalszych staraniach w sprawie męża, podjętych na nowo po zjawieniu się Jerzego. Była w PCK, napisała zgłoszenie o poszukiwaniu, dowiadywała się kilkakrotnie, niestety bezskutecznie.

— Powiedzieli mi ostatnio, że w żadnych dostępnych spisach nie figuruje i nikt o nim nic nie wie.

To opowiadanie wyglądało trochę tak, jak gdyby Maria usprawiedliwić się chciała przed Jerzym, czy przed sobą, a może przed nieobecny mężem, że przecież nie zaniedbała niczego, co pomóc by mogło w powrocie tego człowieka. Wiedziała zresztą, że ostatnia umowa o repatriacji, opublikowana na terenie całego Związku Radzieckiego, daje możliwość powrotu do kraju zgłaszającym się, niezależnie od starań prowadzonych przez rodzinę. Chyba, że Jurek nie żyje...

— A gdyby... — Jerzy urywa.

Właściwie wstydzi się tego pytania, które ułożył sobie w myślach, czuje jednak, że musi je zadać.

— Co?

— Powiedz... — Jerzy nie patrzy na Marię, lecz gdzieś w kąt pokoju. Nie ma siły, by spojrzeć jej w oczy, spokojne a zarazem bystre, takie, co nie tylko widzą i dostrzegają, ale także rozumieją wiele rzeczy. Zaciska dłońe, splecione na kolanach pod stołem, żeby nie widziała, że się denerwuje i ciągnie dalej z pewnym trudem.

— Powiedz mi, gdyby on wrócił, co byś zrobiła? Czy zostałabyś przy nim?

Maria milczy przez chwilę, ważąc odpowiedź. Powie mu prawdę. W tym momencie stawia wszystko na kartę. Cóż bowiem będzie, jeżeli zraniony jej odpowiedzią, odejdzie? Nie ma na to rady. Jeżeli jest człowiekiem, który jej

nie rozczaruje, zrozumie ją. Mówi zatem spokojnie i miękko:

— Zostałabym z nim, gdyby potrzebował mojej pomocy. I gdyby tego chciał. Bo przecież i ludzie i ich uczucia się zmieniają. Tak myślę.

Maria myśli sobie jednocześnie, że odwykli z Jurkiem od siebie — trzeba byłoby wszystko zaczynać od nowa. Znała takie jedno małżeństwo, które po niedawnym, podobnym powrocie męża, rozeszło się, chociaż oczekująca wiernie na ten powrót żona z nikim innym nie związała swego życia. Po prostu, po tylu latach i tak odmiennych przeżyciach nie mogli odnaleźć nic z tego, co ich kiedyś łączyło.

— Tak... — potwierdza Jerzy w zamyśleniu, a w duchu powiada sobie: — Nie. Nie powiem jej. Jeszcze nie powiem. Muszę się zastanowić.

Ujmując delikatnie jej drobną rękę i całuje, wtulając usta w ciepłą różową dłoń.

Ten wieczór ma wolny, mówi jednak Marii, że jest zajęty.

Wyobraź sobie, nareszcie ktoś zainteresował się tym, co dzieje się w naszej szkole i w ogóle z tym kształceniem pracujących. Ma być u nas dziś wieczorem jeden z delegatów na oświatowy zjazd.

Spotkanie to odbyło się już co prawda rano i Jerzy chciał właśnie opowiedzieć Marii o jego przebiegu. Odłożył jednak relację na kiedy indziej. Teraz musi być sam. Musi zebrać rozproszone myśli i zdecydować. Zdecydować o losie trojga ludzi: Marii, swoim i tamtego człowieka.

Jest zbyt zimno, by iść gdziekolwiek na samotny, długi spacer. Od Wisły, dmie porywisty wiatr, strącając z drzew płatki kwiatów na ramiona przechodniów. Jerzy wskakuje w bieg do autobusu i po chwili zanurza się w gwarze i tłoku Targowej.

Zawsze, gdy wkracza na Pragę, ma wrażenie, że to inne, odrębne miasto — tak różny jest ten świat, ci ludzie, ulice i domy od pozostałej reszty miasta. Nie czuć tu wiekowiejskiego szlif, jaki mimo wszystko zdołała utrzymać Warszawa. Praga przypomina raczej jakieś spore miasto prowincjonalne, żyjące swoimi sprawami, pracowite i może nawet nieco staroświeckie, z własnym układem społecznym i swoistymi obyczajami. Przeżyła swoje wielkie dni, gdy tu kwaterowała nowa władza po wyzwoleniu, teraz zaś powróciła do swej dawnej, półfabrycznej, półhandlowej i rzemieślniczej egzystencji, nie pozbawiona własnych „bocznych dróg” i podziemnych chodów, własnych chuliganów i własnych rozkoszy. Na Pradze mówi się „jadę do Warszawy”, gdy ma się zamiar przebyć jeden z mostów, łączących tę dzielnicę ze Śródmieściem, a są podobno ludzie, co całymi latami nie bywają w ogóle w centrum stolicy.

Sośniakowie — gospodarze mieszkania, w którym osiedlił się Jerzy — siedzieli w kuchni przy kolacji. Stary Sośniak był synem robotnika od „Lilpopa” i raczej miał żal do swego ojca, że czyniąc zadość swej ambicji pchnął go na drogę urzędniczego życia. Zarobek marny i od biurokratów wciąż ludzie wymyślają. Niemniej jednak sam marzył o karierze dla swoich dzieci — one nie poprzestaną już na szkole średniej — a zamiłowanie do nauki potrafił im wpajać w sposób bardziej stanowczy niż delikatny. Drobną, szczupłą, o bystrym wejrzeniu piwnych oczu, spod krzaczastych brwi, zachował w całej postawie twardą godność tak właściwą starym robotniczym rodem. Dla ludzi był uprzejmy, ale bez przesady, czasem szorstko szczery i lubił wspominać dawne czasy. W domu obyczaj panował surowy. Joasia, studentka biologii, o podobnym do ojca spojrzeniu mądrych pięknych oczu, musiała zjawiać się wieczorem o określonej porze w domu. Dwunastoletni Tadek otrzymywał lanie pasem za każdą próbę użycia nieprzyswoitego wyrażenia. Poddawali się tym rygorom posłusznie i dobrowolnie. Oboje uczyli się zresztą świetnie, co nie znaczyło, by Joasia nie musiała pomagać rodzicom udzielając korepetycji. Tadek zaś bez szemrania spełniał różne obowiązki gospodarskie, wyręczając matkę.

Najwięcej uroku miała matka. Przypominała Jerzemu własną — taką prawdziwą matką, mądra choć nie uczona, dobra bez granic, lecz rozumnie szafująca tą swoją dobrocią.

Dalszy ciąg w następnym tygodniu





Jankowski i Pohl, piłkarze „Górnika” reprezentanci Polski.

## SPORT PIŁKARZE GÓRNIKA I LEGII WYBIERAJĄ SIĘ DO FRANCJI

— W zasadzie pertraktacje w tej sprawie prowadzą same kluby, a zarządowi PZPN przedstawiają dopiero propozycje do zatwierdzenia. Trudno oczywiście bez zrobienia specjalnej ankiety dowiedzieć się, kto z kim prowadzi korespondencję. Jednak wiem, że zarząd PZPN ma zamiar akceptować tylko wyjazdy poważnych drużyn, wobec tego

orientuję się kto wchodzi w rachubę.

— Czy mógłby pan redaktor poinformować naszych Czytelników, kto wchodzi w rachubę?

— Myślę, że aktualny mistrz Polski „Górnik” Zabrze oraz b. mistrz Polski „Legia” Warszawa. Oba zresztą zespoły znane są francuskiej publiczności. Przypomnę, że „Górnik” w 1957 roku

grał we Francji trzy mecze: z Nantes wygrał 7:1, z Lyon 5:0, a z Metzem zremisował 1:1. „Legia” trzy swoje spotkania przegrała: z Sochaux 2:3, z Lens 2:4 a ze Stade Reims 3:4. Zdaje się jednak, że oba zespoły polskie pozostawily dobre wrażenie.

— A jakie są plany tych klubów na rok bieżący?

— „Górnik” wybiera się do Francji w drugiej połowie czerwca na 4-5 spotkań, a „Legia”, jeżeli nie wypadnie jej wyjazd do Anglii, chce tradycyjnie odwiedzić Lens przy końcu jesieni i wówczas wojskowi zagrałiby

również kilka innych meczów we Francji.

— Czy polskie kluby nie mają w planie spotkań z zespołami polonijnymi?

— Mecze polskich drużyn organizuje we Francji znany menażer p. Juliusz Ukrainczyk, który mieszka w Paryżu (tel. Inv. 69.53). Działacze sportowi Polonii francuskiej z okręgu północnego, czy z Lyonu, którzy chcieliby zakontraktować spotkania z klubami z kraju, musieliby to o-mówić właśnie z p. Ukrainczykiem. *Mogę zapewnić, że zarówno „Górnik” jak i „Legia” bardzo chętnie takie mecze rozegrają.*

E. S.

P. S. W odpowiedzi p. Tomaszowi Nowakowi z La Machine, proponujemy porozumienie się z p. Ukrainczykiem w Paryżu (Redakcja).

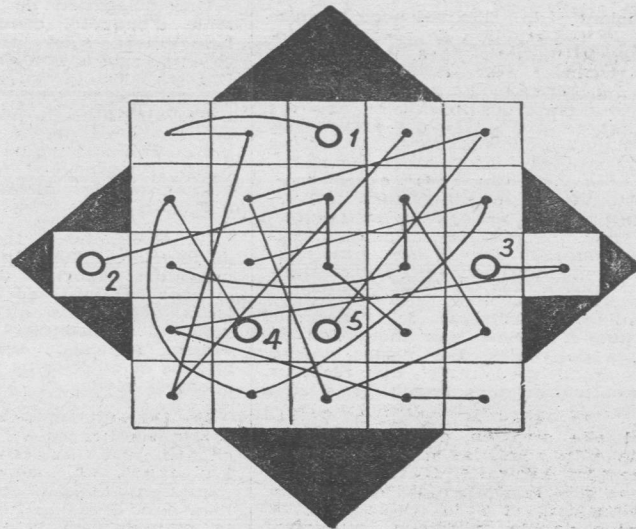


Fragment meczu Legia-Warszawa z Górnikiem-Zabrze.

OTRZYMAŁEM pytanie z paryskiej redakcji „Tygodnika Polskiego”, czy i jaka polska drużyna piłkarska wybierze się w tym roku do Francji i czy planuje rozegranie spotkań z zespołami Polonii francuskiej?

Odpowiedzi udzielił red. Grzegorz Aleksandrowicz, członek zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej i jego rzecznik prasowy.

## ROZRYWKI UMYŚLOWE



## ...Gdy Krzyszkowiak miał 14 lat

MIMO że już po zawodach i po biegu „Humanite” pozostały tylko miłe i chwalebne dla Polaków echa, niezwykle trudno było „złapać” przed wyjazdem do Polski głosem triumfatora paryskiej imprezy — Zdzisława Krzyszkowiaka.

Popularny „Krzyś” był po prostu rozczytywany przez wszystkich — przez prasę, przez amatorów lekkoatletyki i przez licznych przyjaciół. Kiedy we wtorek w południe oczekiwaliśmy w hotelu na niego z kolegami z „L'Equipe”, nie kto inny jak Francuz p. Jean Garbani w polsko-francuskim języku u-dzielał nam wywiadu w zastępstwie mistrza, który po dobrym „20-kilometrowym” treningu z apetytem kończył obiad.

Skąd jednak p. Garbani do „Krzysia”, skąd ta przyjaźń i tak obfite i wyczerpujące wiadomości o sportowych i prywatnych losach polskiego długodystansowca.

— Aby to wytłumaczyć, muszę się cofnąć trochę — opowiada Garbani. — Wojna 1943 roku. Jestem w obozie w Prusach. Szczęśliwie udało mi się uciec. Ukrywam się w Polsce. W małej wiosce pod Toruniem — Grabowie, tamtejsi mieszkańcy są dla mnie szczególnie troskliwi i dobrzy. M. in. ukrywam się u pp. Krzyszkowiaków i Umeńskich. Dzisiaj Malgosia Umeńska jest moją żoną, a Zdzisław Krzyszkowiak i jego cała rodzina — moimi najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Gdy tylko pozwolili mi warunki — w

1955 i 56 roku spędziłem wakacje w Grabowie w ich gronie, teraz znów zaprosili do nas żonę Krzyszkowiaka, no a każdy jego przyjazd do Paryża jest naszym wielkim rodzinnym świętem.

Od samych początków śledzę karierę „Krzysia”. Jak go poznałem, miał 14 lat. Już jednak wtedy było widać, że z tego chłopca coś będzie, że wyrosną z niego ludzie, tak wyróżniał się wśród swoich kolegów. I wyrosł. Wtedy podczas wojny ja uważany byłem przez Krzysia i chłopców we wsi za wielką osobę: zbieg, do tego Francuz (z radością mogłem stwierdzić, jak dużą popularnością i sympatią nasz naród cieszy się w Polsce) — ...Dzisiaj z dumą patrzę jak mój mały przyjaciel, który jeszcze tak niedawno żwa wo uganiał po polach — wyrosł na wielkiego sportowca, którego ja z kolei uważam za poważną i godną podziwu osobistość.

I słusznie. Samo zwycięstwo w biegu „Humanite” w tym roku i drugie miejsce w ubiegłym roku za Kucem — to już mówi samo za siebie. Ale sukcesów międzynarodowych miał on w swej karierze o wiele więcej. Ich ukoronowaniem było 4-te miejsce na 10 km na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne, gdzie Krzyszkowiak zaskoczył nawet samego siebie doskonałym wynikiem 29'00,0 bijąc o 10 sekund rekord Polski. Krzyszkowiak jest zresztą wszechstronnym długodystansowcem i laury i mistrzowskie tytuły Polski zbiera również na 5 km i 3 km z przeszkodami.

— Kiedy Krzyszkowiak nareszcie zjadł obiad, a dziennikarze i koledzy zarzucili go znów gradem pytań — Polak pokazał, że potrafi być nie tylko silny w nogach — ale w dowcipie i języku.

Pierwsze pytanie — Do jakich szczytowych wyników pana zdaniem może dojść człowiek na długich dystansach?

Odpowiedź — Jeszcze rok temu nikt nie marzył o sputniku, dzisiaj wybieramy się niemal na Księżyc. Tak samo wygląda historia i z wynikami sportowymi.

Drugie pytanie — Czy wyobraża Pan sobie, że mógłby Pan kiedyś pokonać Kuca?

Odpowiedź — Byłoby ciężko — bo to prawdziwa lokomotywa

na bieżni — ale nigdy nie należy rezygnować.

Trzecie pytanie — W jakiej konkurencji chce Pan startować na mistrzostwach Europy w Sztokholmie?

Odpowiedź — Chciałem na 10 km i steeple (3.000 m z przeszkodami) ale program na to nie pozwala.

Dalsze pytania — wiek (nie-dyskretne)? — 28 lat. Długość kariery sportowej? Akurat dziesięciolecie w 1958. Do biegu przełajowego zaciągnęto mnie w szkole wprost siłą, wygrałem i wtedy się właśnie zaczęło. Trening? Codziennie około 2 godzin — i... 20 km. Marzenia? Poniżej 29 min. na 10 km i mniej pechowych kontuzji. Rodzina? Sportowa — żona jako jeszcze panna Olsza ze Śląska, dobrze spisywała się w sprintach, tak dobrze, że 3 lata temu nasze sukcesy sportowe postanowiliśmy połączyć w małżeńskim stadle i w przyszłości wychować nowego mistrza, który tymczasem ma 1 rok i nazywa się Janusz. Zawód? Elektryk. Miejsce zamieszkania? Bydgoszcz, z której pochodzi wielu polskich lekkoatletów. Zamitowania? Muzyka (sam gram na akordeonie i fortepianie), sztuka, dawanie prezentów i w tajemnicy przyznam się — że jak dzieciak lubię filmy cowbojskie. A poza tym spokój i ciszę.

Po tych słowach nie wypadło nic innego jak tylko się po-zegnąć — bo nawet mistrz i zwycięzca ma prawo do odpoczynku i chwil wytchnienia.

### PRZYGODY KAJTKA



Kajtek co dzień, wczesnym rankiem, biegnie z wody pełnym dzbankiem podlać kwiaty i rośliny

Odgadnąć 5 wyrazów o poniższych znaczeniach i wpisać je do podanej figury w sposób wskazany liniami łamanymi. Po prawidłowym wykonaniu tego, czytając kolejno rzędami poziomymi, otrzymacie rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ludzie odważni, nie tchórze, 2) przeciwieństwo do słowa „dać”, 3) rodzaj płaszcza pod-

szytego futrem, 4) środek lokomocji publicznej, 5) skrzynekka z lekami pierwszej potrzeby.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

### KĄCIK FILATELISTY

#### ROK GEOFIZYCZNY

WSPOMINALISMY już, że znaczki wydawane z okazji Roku Geofizycznego stają się coraz modniejsze i bar-dzo poszukiwane przez filatelistów. Zapewne dlatego poczta polska, która początkowo projektowała wydrukowanie tylko jednego znaczka — zdecydowała się na wydanie dwóch. Niemal każde z państw puszcza w obieg znaczki Roku Geofizycznego. W marcu taki znaczek wydała Kanada. Jest on wartości 5 centów i widziimy na nim sylwetkę mikroskopu. Nie będzie on rzadkością, gdyż wydrukowa no go aż 25 milionów sztuk.

W Chile ukaże się interesują-

ce znaczki R.G. — dwa dla poczty lotniczej op 10 i 20 peso otrzymają nadruk: „Ano Geofisico International 1957-1958”.

Znaczek R. G. w Stanach Zjednoczonych zapowiedziany jest na dzień 31 maja. W Niemieckiej Republice Demokratycznej dwa znaczki R. G. — 20 i 25 fen. zostały dopuszczone do obiegu w dniu 5 lutego.



Powracając do wydań polskich, to w dniu 29 marca ukazała się zapowiedziana seria „Ratusze Polskie”. Również w niedługim czasie należy oczekiwać serii „Szlachetne Gatunki Ryb”. W skład jej wejdzie 5 wnieitek, wykonanych trzy lub czterobarwną rotograviurą. Nowa seria o tematyce sportowej, jeździectwo, łucznictwo, piłka nożna i żeglarstwo znajduje się też na maszynach.

Jednak najciekawszym wydaniem w roku 1958 będzie niewątpliwie seria złożona z 2-3 znaczków, która ukaże się w październiku z okazji 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do Ameryki. Znaczki te dodatkowo zostały włączone do planu wydawniczego. Zapewne uczyniono to na skutek licznych notatek prasowych, dopominających się o tę emisję.

Na ilustracji japoński znaczek z okazji Roku Geofizycznego. K. G.

**NASZ KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO WE FRANCJI I W BELGII PRZEDŁUŻONY DO 30 KWIEŃNIA.**

## LA PAGE FRANÇAISE

## La première Pile Atomique Polonaise

La première pile atomique polonaise est entrée en fonctionnement dans la banlieue de Varsovie. Le gros œuvre vient d'être achevé et est soumis à une série d'essais avant la mise en exploitation. Sa construction a été rendue particulièrement difficile par la constitution du terrain sur lequel était déjà établi le Centre de Recherches nucléaires ; on y trouve en effet des couches de tourbe et des poches d'eau. Outre les ingénieurs et les techniciens de l'industrie atomique, 700 personnes ont travaillé à cette belle réalisation scientifique.

Bénéficiant de l'expérience acquise grâce à la construction de réacteurs atomiques dans d'autres pays, la pile atomique polonaise est dotée des installations les plus modernes. C'est ainsi qu'elle comprend des *chambres chaudes* permettant de poursuivre des expériences sur des matériaux situés à l'intérieur même du réacteur et soumis à ses radiations. Bien entendu, ces expériences, comme toutes les manipulations intéressant les produits radioactifs, sont effectuées à distance par des « mains mécaniques » dont le travail est suivi par l'opérateur à l'abri des radiations mortelles.

L'installation électrique de l'ensemble de la pile n'emploie pas moins de 30 kilomètres de câbles. Les portes d'acier qui commandent l'entrée du réacteur ont trois mètres d'épaisseur et pèsent 40 tonnes.

Quand elle sera en plein fonctionnement, la pile polonaise aura une puissance de 2000 kilowatts. C'est essentiellement une pile expérimentale qui servira à l'enseignement et à la recherche dans le domaine de la physique nucléaire. Mais les isotopes radioactifs qu'elle produira seront utilisés par l'industrie, la médecine et l'agriculture, jusqu'à présent entièrement tributaires de l'étranger.

(Voir notre photo-reportage p. 10 et 11)

Lisez

## « La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle  
rédigée entièrement en français.

Prix du numéro : 80 fr.  
Abonnement 1 an : 1.000 fr.  
Specimen sur demande.

Abonnement et vente au :  
LIVRE POLONAIS  
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

Le Gérant : M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

Une charnier nazi  
à Zielona Góra

Au cours de travaux de construction effectués à Zagan, dans la voïvodie de Zielona Góra, les ouvriers ont découvert une immense fosse commune, qui semble large de plus de cinquante mètres et longue de plus de 70 mètres. Au milieu des restes humains on n'a trouvé aucun document, mais seulement des lambeaux d'uniformes kaki et des chaussures. Ces vestiges ont permis d'établir que les cadavres ensevelis à Zielona Góra sont ceux de prisonniers de guerre de diverses nationalités alliées. Le territoire de la voïvodie n'avait pas été compris dans les secteurs étudiés par la commission pour les recherches sur les crimes hitlériens en Pologne, ce qui explique la découverte tardive de ce charnier.

Une délégation de la commission centrale d'enquête, conduite par le juge Leszczynski, s'est transportée à Zagan et a procédé à une exhumation partielle. D'après les premières estimations, il semble que la fosse contienne les restes d'une vingtaine de milliers de prisonniers qui ont succombé aux sévices et au régime inhumain qui sévissait dans le camp international de prisonniers de guerre que les Allemands avaient établi à Zagan.

La délégation a trouvé une quinzaine de témoins, anciens prisonniers du camp, personnes déportées dans cette région et anciens habitants de Zagan. Il résulte de leurs dépositions qu'à Zagan se trouvaient des prisonniers de guerre polonais, russes, français, italiens, yougoslaves, anglais et américains. Il y avait également quelques civils.

En 1942 une épidémie de typhus et de dysenterie ravagea le camp, faisant chaque jour des centaines de victimes. En outre, beaucoup de prisonniers mouraient de faim et d'épuisement, aussi bien dans le camp lui-même que pendant la marche vers le lieu de travail. Les prisonniers polonais, russes et français étaient particulièrement exposés à la rage exterminatrice des bourreaux nazis.

Il semble que les environs de Zagan recèlent encore d'autres charniers et l'on s'attend à ce que les recherches en cours aboutissent à de nouvelles découvertes.

## SAUVÉE DE L'ENVAHISSEUR

La statue de Paderewski avait  
été oubliée dans une cave

Depuis plusieurs années, une statue en bronze du grand musicien Paderewski dormait dans une cave sous un immeuble du quartier de Mokotów, à Varsovie. Elle y serait encore si un journaliste n'était tombé par hasard sur ce monument, dont une rapide enquête a permis de reconstituer l'histoire.

C'est en 1935 que le sculpteur Kamiński, ayant achevé une grande statue en plâtre de l'illustre pianiste et homme d'Etat, l'offrit à la ville de Varsovie. Un

2 millions de zlotys  
pour la formation  
des jeunes footballeurs

Toutes les équipes polonaises de football de première division ont commencé la saison le 16 mars. Il y a déjà trente et un ans qu'ont été créées en Pologne les divisions de football. En fait, les championnats n'ont été disputés selon ce système que vingt fois. Les autres années, d'autres systèmes ont été appliqués, et puis il y a eu la guerre. C'est ainsi qu'en 1951, le champion ne fut pas le champion de division, mais l'équipe qui enleva la Coupe de Pologne, celle du club Ruch de Chorzów.

Parmi les clubs qui avaient fondé la division, seuls *Ruch* et *Wista* (de Cracovie) se sont maintenus dans l'extra-classe. Le titre de champion de division a été le plus souvent enlevé par *Ruch* (6 fois), *Wista* (5 fois) et *Cracovia* (4 fois). Le roi des schooteurs de but est toujours Poterek, de *Ruch*, avec 157 buts.

Cette année, la composition des équipes de division demeure presque inchangée. Cela est dû en premier lieu au *gentlemen's agreement* conclu entre les présidents des clubs de division, qui se sont engagés à ne pas procéder à des marchandages pour faire passer un joueur d'un club dans un autre.

Selon les milieux sportifs, le club *Górnik*, de Zabrze, qui enleva le championnat de division l'an dernier, a les plus grandes chances de gagner encore le titre cette année. Les quatre matches qui ont déjà été disputés pour la Coupe d'hiver ont été tous quatre enlevés par *Górnik*, certains de très loin. Viennent ensuite, parmi les mieux placés, les clubs *EKS*, de Łódź, et *Guardia*, de Varsovie.

## LES JUNIORS EN PROGRES

La Fédération polonaise de football consacre en ce moment un effort particulier à la formation des jeunes cadres. Interviewé par l'hebdomadaire cracovien *Przekrój*, son président Glinka a déclaré : « Quand tout va bien avec les jeunes cadres, les autres problèmes ont moins d'importance. Pendant le dur tournoi de jeunes qui s'est disputé à Madrid, les juniors polonais ont une fois gagné, une

fois perdu, et une fois fait match nul. Ils ont également fait match nul avec le champion du monde des jeunes, l'Autriche, bien qu'ils se soient rendus au stade directement de la gare. Ce tournoi nous permet d'affirmer que les cadres de jeunes footballeurs s'annoncent bien. »

Cette année, la Fédération a décidé de consacrer deux millions de zlotys (en dehors des sommes dues aux entraîneurs) à la formation des jeunes.

On compte actuellement une quarantaine de juniors sélectionnés. Ils disputent à Pâques, au Luxembourg, un tournoi avec la participation de huit Etats, puis plusieurs matches avec des équipes des pays voisins, et à la fin du printemps ils se rendront à Liège pour y disputer les championnats du monde juniors.

## LA CHARTE DES FOOTBALLEURS

Après un large discussion, la Fédération polonaise a adopté une Charte qui définit les droits et les devoirs des footballeurs polonais.

Les articles 1 à 3 disposent : « Le sport en Pologne ne peut constituer une source unique de revenus. Tous les footballeurs en activité sont tenus de travailler soit en exerçant un métier, soit en poursuivant leurs études. Pour permettre à leurs membres de s'entraîner et de prendre part aux matches, les clubs doivent obtenir l'accord de la direction des entreprises. A titre de compensation pour les gains perdus, le club peut verser des indemnités aux vingt joueurs sélectionnés de l'équipe nationale, la somme totale versée à ce titre ne pouvant dépasser 18.000 zlotys par mois pour chaque club. »

L'article 8 prévoit toutefois que les directions des clubs pourront récompenser les joueurs, mais seulement une fois par an, et en reconnaissance de victoires obtenues, la somme versée à ce titre ne pouvant dépasser 1000 zlotys par personne. Des primes d'un montant moindre peuvent être allouées en cours d'année aux joueurs d'équipes victorieuses.

Des sanctions sont prévues à l'encontre des dirigeants qui auraient enfreint ces prescriptions.

250.000 zlotys  
et trois logements  
pour les vieux travailleurs

Il y a cinquante ans, un tramway électrique fonctionnait pour la première fois dans les rues de Varsovie. Pour fêter cet anniversaire, M. Cyrankiewicz, président du conseil, a alloué une somme de 250.000 zlotys qui sera répartie entre les vétérans du personnel des tramways, ainsi que trois appartements de trois pièces qui seront attribués aux vieux tramotins les plus mal logés.

## « TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taillout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51  
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:  
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons



Le docteur Hajdukiewicz, un Polonais qui participe à l'expédition suisse dans l'Himalaya, serait probablement au Népal à l'heure actuelle.  
Le voici à bord du paquebot „Marceli Nowotko” en route vers les Indes.

# WYBIERAMY NAJPIĘKNIJSZE DZIECKO

Jak już donosiliśmy nasz konkurs został przedłużony do dnia 30 kwietnia. Rodzice, którzy jeszcze nie nadesłali zdjęć swoich dzieci — mają więc okazję zgłosić ich udział do konkursu.

Przypominamy, że po zamieszczeniu fotografii wszystkich dzieci nastąpi plebiscyt, w którym sami

Czytelnicy wybiorą zwycięzców konkursu na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii. Przypominamy także, że należy przysyłać zdjęcia indywidualne a nie grupowe oraz że nazwisko i imię powinno być napisane czytelnie.

Wreszcie przypominamy, jakie nagrody czekają na zwycięzców:

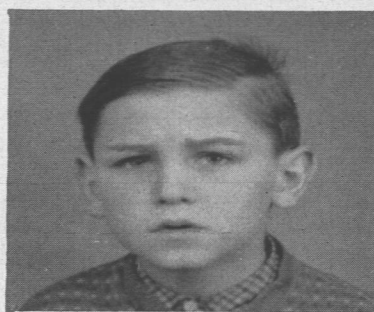
Pierwsza nagroda — wartości 30 tysięcy franków.  
 Druga nagroda — wartości 20 tysięcy franków.  
 Trzecia nagroda — wartości 10 tysięcy franków, oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 146. Jadzia Pompa.



Nr. 147. Monique Kozak.



Nr. 148. Jean Kluzek.



Nr. 149. Paul Pakosz.



Nr. 150. Gisele Górecka.



Nr. 151. Leonard Maciejewski.



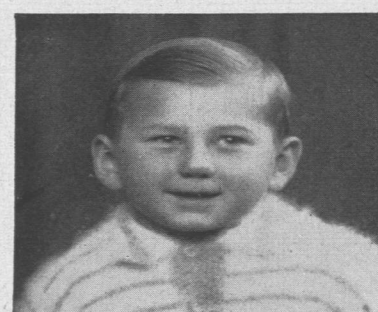
Nr. 152. Serge Lodi.



Nr. 153. Lidia Sołtysiak.



Nr. 154. Edith Lecerf.



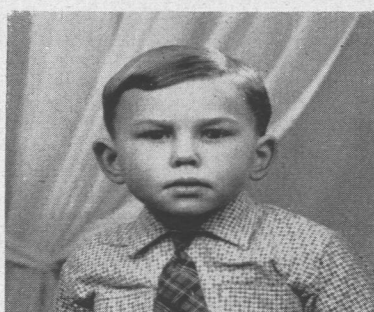
Nr. 155. Jean Pokora.



Nr. 156. Zofia Lorent.



Nr. 157. Maryla Lisiecka.



Nr. 158. Karol Proch.



Nr. 159. Janina Wrońska.



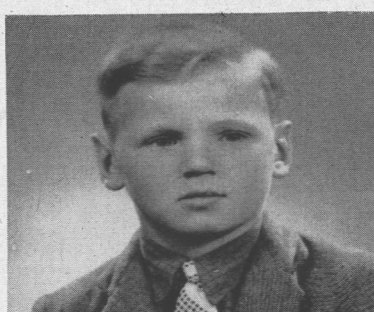
Nr. 160. Edward Solarz.



Nr. 161. Daniel Łecki.



Nr. 162. André Baclawski.



Nr. 163. Henri Sołtysiak.



Nr. 164. Felix Kluzek.



Nr. 165. Christian Górski.



Nr. 166. Marie-Chr. Warczygłowa



Nr. 167. Józef Sołtysiak.



Nr. 168. Stan. Masalski.



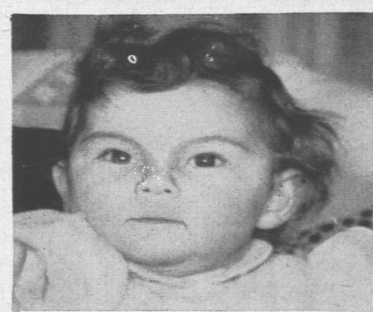
Nr. 169. Krysia Jarosz.



Nr. 170. Jan Dałomis.



Nr. 171. Maria Helena Łecka.



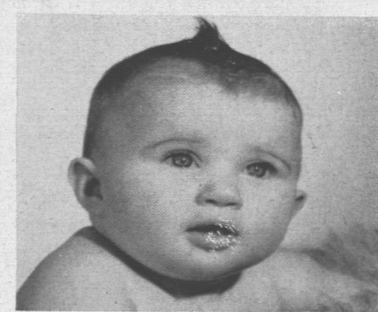
Nr. 172. Helena Klaudia Hermann



Nr. 173. Józek Lisiecki.

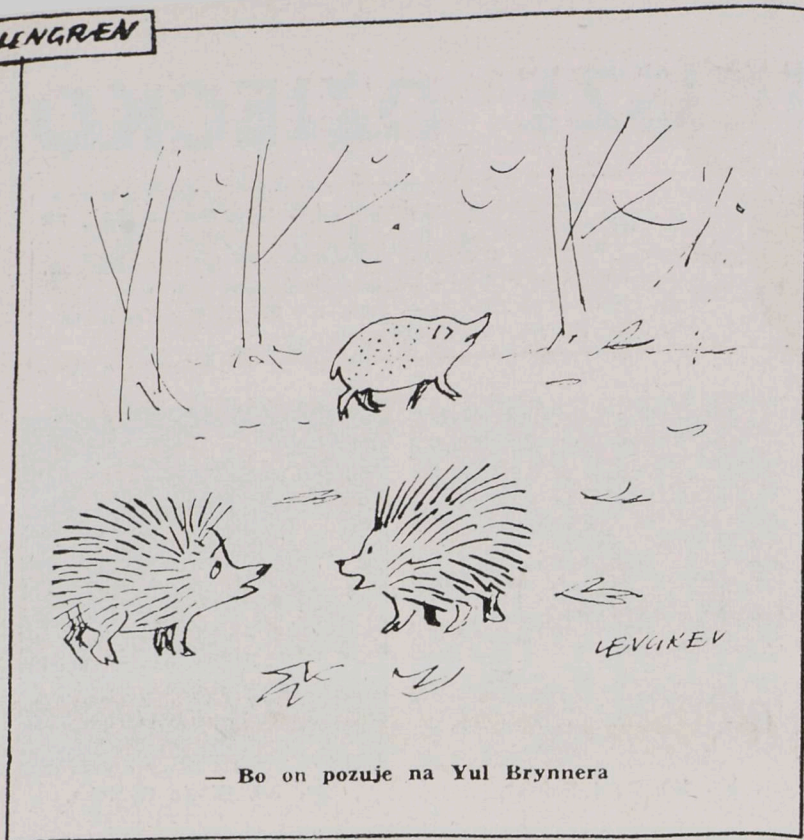


Nr. 174. Bernard Polakowski.



Nr. 175. Isabelle Rio.

LENGREN

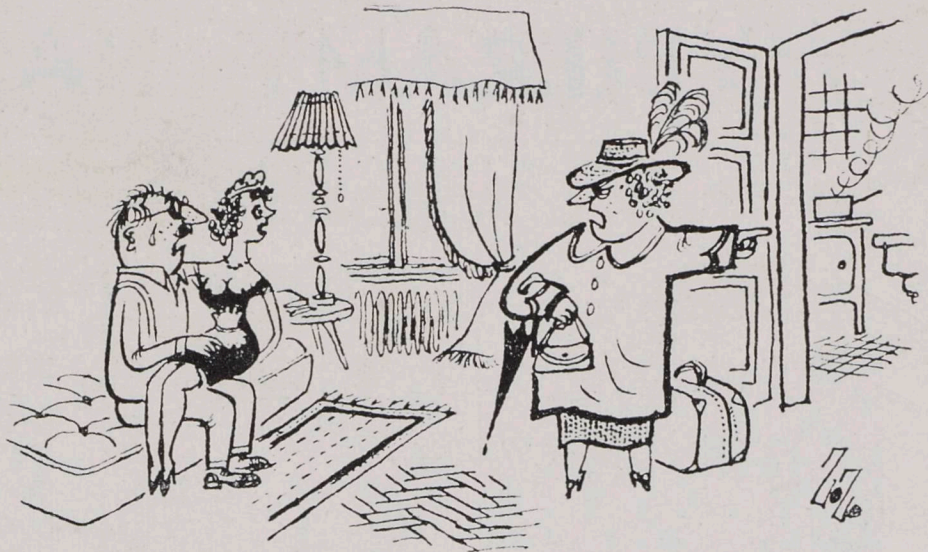


— Bo on pozuje na Yul Brynnera

KOBIETA W ROZMÓWICY



— Bo ona opowiada koleżance „Poptop”, ale już jest przy obronie Częstochowy...

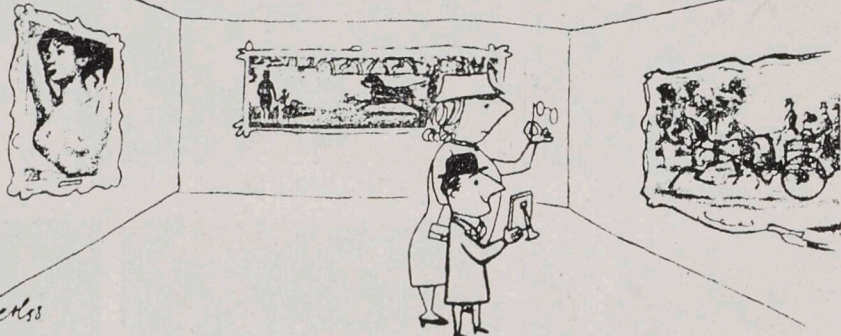


— Zbieraj manatki! Znowu przypaliłaś pieczeń!

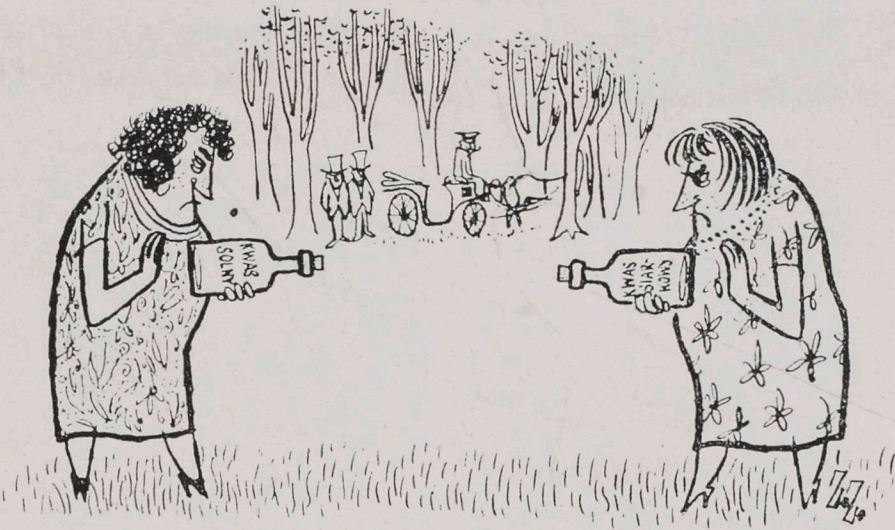
POWIEDZIAŁEM...



— Powiedziałem mu, że jestem pani braciem i kupił mi zaraz lodę...

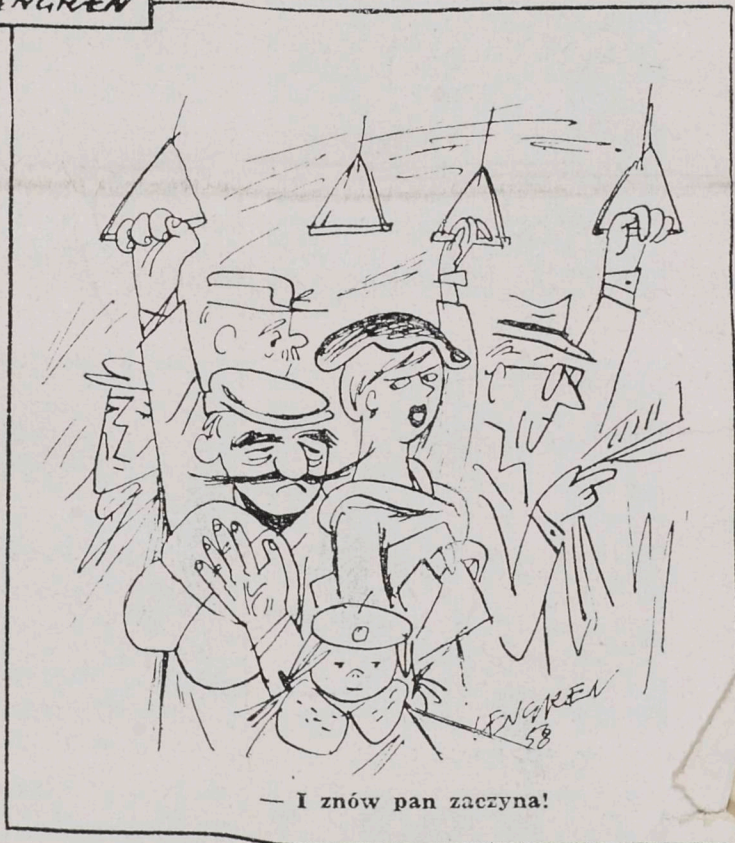


Rys Eryk Lipiński



Bez podpisu.

LENGREN



— I znów pan zaczyna!

Rysował czeski karykaturzysta Jiri Kalousek



BEZ SŁÓW

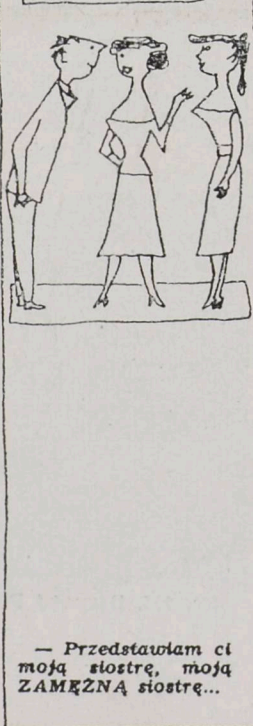
— Chwała Bogu! Jesteśmy ocaleni!

u PSYCHIATRY



— Czy zastanę pana doktora?...

PRZEDSTAWIAM...



— Przedstawiam ci moją siostrę, moją ZAMĘŻNĄ siostrę...



— Przecież przed rokiem mówiłam panu, że już jestem zaręczona...



WARIACI



LUDZIE NORMALNI